M P EDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 59 (1315) DNIA 26 LIPCA 1937 ROKU ROK XVII

Sobieraj zwycięża w Berlinie

Polska-Włochy 5:1

Nieoczekiwany sukces pucharowy naszych rakiet

Seria sensacji w grach o wejście do Ligi

Któżby przed kilkoma jeszcze dniami mógł poważnie myśleć o tym, że wygramy mecz tenisowy o puchar środkowo-europejski z Włochami i to w stosunku 5:1. Posłuchajmy jak się to stało.

Warszawa, 24 lipca.

W sobotę wieczorem prowadziliśmy z Włochami 3:0, a od czwartego zwycięstwa dzielił nas tylko jeden set. Nikt nie spodziewał się takiego sukcesu, tak dzielnej postawy tenisistów polskich.

A doprawdy, niewiele było potrzeba, aby dokonać tej metamorfozy, która wprowadza w trans widownię, zbliża ją do graczy, do Związku, do sportu. Recepta jest prosta: ambicja, wola zwycięstwa i staranność. Bo ani żaden z graczy polskich nie miał lepszego przygotowania niż przed meczem z Czechami, ani nie nauczył się wiele w ciągu tych dwu miesięcy bezczynności.

Poprostu, niebezpieczeństwo dwoiło nasze siły, zamiast je paraliżować, w momentach decydujących, zamiast rezygnować, dawaliśmy z siebie jeszcze więcej.

Odnosi się to do wszystkich graczy drużyny. Specjalne słowa uznania należą się jednak Warmińskiemu i Spychale. Ta para była rewelacją, nie ze względu na swą klasę — tej brakowało jej często. Ale wniosła na plac powiew młodości (i to właśnie Warmiński, który grał w reprezentacji już przed 10 laty), dała próbkę prawdziwej woli zwycięstwa.

Nie był to jednak tylko triumf woli zwycięstwa, ale i taktyki. Para polska przykroiła swą grę dokładnie na miarę swych możliwości, nie bawiła się w szaleńcze improwizacje, które mogłyby się udać tylko cudem; uderzała piłkę tak, aby mieć sto procent pewności, że będzie dobra, uderzała jednak zawsze też tak, aby być w dobrej pozycji. Stąd też mnóstwo lobów, którymi Warmiński ratował się od kłopotliwych dla siebie drajwów, stąd mnóstwo smeczów, spokojnych i pewnych, ale nie zabójczych. Imponowała też atmosfera, panująca po stronie polskiej: ani jednej wymówki po niepowodzeniu; same słowa zachęty do jeszcze lepszych wyników, do spokoju, zagrzewania do walki.

Aby zakończyć z tym punktem, dodajmy, że pierwsze sety zapowiadały łatwą porażkę Polaków, którzy potem się skonsolidowali, i że Spychała był lepszym graczem o bardziej wyrafinowanych piłkach, ale Warmiński lepszym dublistą o lepszym refleksie; że para włoska, Palmieri - Romanoni, była dość przeciętna; że Palmieri był zaprzeczeniem dublisty i brylował właściwie tylko w głębi kortu.

Przeciwieństwem rezerwowej pary polskiej byli Hebda, Tłoczyński. Jeśli chodzi o klasę gry, byli lepsi o klasę. Piłka ich była dłuższa, niższa, szybsza; woleje ryzykanckie, smecze zabójcze. Ale znów brak było współpracy, znów mnożyły się proste, niewybaczalne błędy.

Hebda tak jak i w singlu, był bohaterem tego meczu, miał inicjatywę ataku i obrony, wyszukiwał słabe strony Włochów, kończył piłki. Mamy za dobre Tłoczyńskiemu, że tym razem nie dał upustu swej ambicji, trzymał się taktownie w cieniu, ograniczając się do dobrego serwisu i dobrych returnów. Naturalnie umożliwiło to brylowanie na placu Hebdzie, ale oszczędziło nam wielu błędów, których próbkę mieliśmy parę razy, gdy Tłoczyński chciał błysnąć wreszcie improwizacją.

W każdym razie dubel Hebda, Tłoczyński w takim nastroju i przy takim zgraniu, choć nie tworzy jeszcze zwartej pary, stanowi zupełnie groźny zespół. Dobra gra Hebdy w dublu nie zdziwiła jednak tych, co widzieli go w singlu. Spotkanie z Palmierim pozbawione było wielkich namiętności: była to zimną gra dwu rutynowanych graczy, taktyków, postawiona dobrze aktorsko i technicznie. Jeśli mecz ten przypominał chwilami raczej pokaz niż walkę o punkty, wina to temperamentów graczy i ich przeszłości trenerskiej. Ale znawcy tenisu cieszyli się nawet z tego, mając za sobą burzliwy i dramatyczny, choć bardzo przeciętny mecz Wittmann — Quintavalle.

Hebda wygrał z Palmierim zasłużenie, był bowiem lepszy taktycznie i lepszy w ataku. Wszechstronniejszym tenisistą był może nawet Palmieri, którego technika była bez zarzutu. Nie miał on zwłaszcza tak słabej strony, jaką jest niski forhend Hebdy.

Polak grał niezwykle starannie i ambitnie: długą wymianą piłek przygotowywał moment do ataku, plasował dokładnie, bynajmniej nie mocno piłkę w róg, ruszał do siatki i wygrywał. Z głębi kortu celował w zmianach tempa i długości piłki. Palmieri atakował wyłącznie niemal ostrością piłki, na ogół jednak zmuszony precyzyjnym plasingiem do defensywy, rzadko zdobywał inicjatywę meczu.

Najpiękniejszy był set czwarty, grany w sobotę (przy stanie 6:1, 4:6, 7:5 mecz w piątek przerwano z powodu ciemności). Gracze znali się już dokładnie z poprzedniego dnia, mieli świeże siły, zademonstrowali tenis stateczny, ale wysokiej klasy, który pieścił oko i precyzją i wykonaniem pomysłów i subtelnością uderzeń.

Wittman grał słabiej niż oczekiwaliśmy, ale za to tym ambitniej. W Quintavallem miał przeciwnika ruchliwego o bardzo słabym bekhendzie, ale szybkiego o nieoczekiwanych refleksach, doskonałym drajwie z forhendu i dobrej siatce. Wittmann nie zawsze umiał go utrzymać w głębi kortu, nie zawsze minąć, to też mecz był dlań ciężki.

Dopiero gdy przyzwyczaił się do ściętych piłek przeciwnika, gdy jednym słowem, wszedł w uderzenie, sytuacja obróciła się na jego korzyść. Mimo to byłby może przegrał, gdyby nie wola zwycięstwa, którą wyraźnie górował w końcówkach nad przeciwnikiem.

Dalszy ciąg na str. 5-ej.



BEKHEND ROMANONIEGO
obserwuje z niepokojem partner Palmieri.



NA KRÓTKI WOLEJ SPYCHAŁY
czeka po drugiej stronie siatki Romanoni.



DEFILADA 150 ZAWODNIKÓW
na basenie pływackim w Bielsku.

O wejście do Ligi

WARSZAWA	
Polonia — H. C. P.	1:1
ŁÓDŹ	
Union Tour. — Gryf	6:2
LUBLIN	
Unia — Resovia	4:1
KRAKÓW	
Brygada — Podgórze	2:1
BRZEŚĆ	
Śmigły — Ruch	2:1
JANOWA DOL.	
Strzelec — Rewera	3:1

Polska — Włochy 5:1

Tłoczyński, Hebda — Quintavalle, Bossi 8:6, 5:7, 11:9, 7:5.

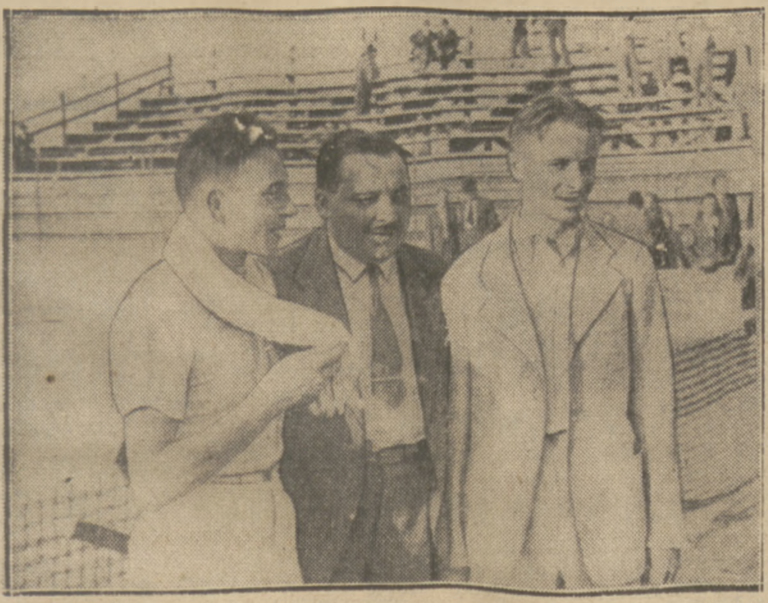
Tłoczyński — Canepeli 2:6, 6:1, 6:1, 6:2.

Romanoni — Spychała 6:2, 6:3, 2:6, 6:2.

Wittmann — Quintavalle 2:6, 7:5, 13:11, 6:1.

Hebda — Palmieri 6:1, 4:6, 7:5, 6:3.

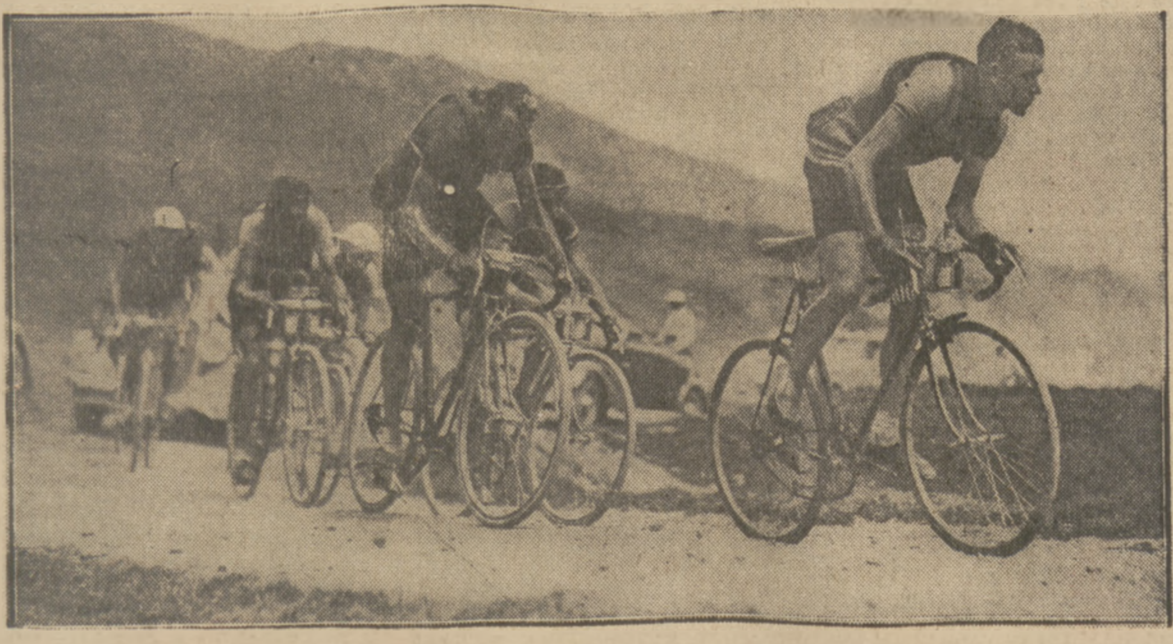
Romanoni, Palmieri — Spychała, Warmiński 0:6, 3:6, 6:3, 6:3, 10:8.



TRÓJKA ROZRADOWANA ZWYCIĘSTWEM
Spychała, kpt. PZLT radca Al. Olchowicz i Warmiński.



STARZY PRZYJACIELE
Franuś Palmieri i Józek Hebda, wkraczają na kort w pozie, która nie znamionuje, że za chwilę rozdzieli ich siatka jako rywali.



WŁOCH VICINI INICJUJE UCIECZKĘ
lecz na kółku śledzi mu już lider Tour de France Sylvere Maes, a za nim Camusso, Disseaux itd.



POD WODZĄ SZCZEPANIAKA
wbiega jedenastka Polonii na boisko, aby zmierzyć się z HCP o prawo wejścia do Ligi.



NA MECZU POLONIA — HCP 1:1
Bötcher, obrońca poznańczyków, walczy o piłkę z Kullą i Ciszewskim.

Pechowy dzień faworytów

Rozgrywki grupowe biorą nieoczekiwany obrót

Łódź

ŁÓDŹ, 25.7. — Tel. wł. — Union — Touring—Gryf (Toruń) 6:2 (4:1). Bramki zdobyli Królasik trzy, Seidel dwie, Michalski II, Ziółkowski i Wyczyński po jednej. Sędzia p. Kowalski z Łodzi. Widzów około 500 osób.

Gryf: Wyczyński; Wierzchowski, Trenk; Wiśniewski, Frontczak, Jeziorski; Wierzelewski, Kamiński, Ziółkowski, Kosowski, Ochocki.

Union: Michalski; Frankus, Durka; Szulc, Pilc, Chojnacki; Świętosławski, Michalski II, Klimczak, Seidel, Królasik.

Mecz nie wywołał większego zainteresowania. Piłkarska Łódź pogrzebała już nadzieję na to, że jej mistrz odegra jakąkolwiek jeszcze rolę w kampanii o wejście do ligi. Przyznać jednak trzeba, że łodzianie zagrali dziś bezwzględnie lepiej, niż przed tygodniem z Polonią, choć z drugiej strony wynik meczu jest grubo przejaskrawiony. Nie było różnicy 4 bramek w klasie gry obu zespołów. Gryf jako całość zaprezentował się nie o wiele gorzej od zwycięzców. 6 straconych bramek to wina jego „dziurawej" obrony, a że zdobył tylko dwie bramki to już pech bardzo dobrze grającej linii ataku.

Łodzianie wykorzystali wszystkie możliwe sytuacje podczas gdy goście strzelali albo w słupek albo w ręce bramkarzowi.

Mecz sam dość ciekawy z uwagi na bogaty plon bramek, tempo oraz indywidualne popisy czołowych graczy obu drużyn. W drużynie łódzkiej dobrze grała lewa strona ataku zwłaszcza Królasik zdobywca trzech bramek. Pomoc pracowita, ale ostra. W ogóle Turyści grali b. ostro chwilami brutalnie i sami padali ofiarami tego systemu.

W Gryfie chwilami pierwszorzędnie grała piątka ataku zwłaszcza lewa strona t. j. Ochocki i Kosowski oraz prawe skrzydło Wierzelewski. Reszta słaba, przy czym pomoc i prawy obrońca ponoszą główną winę za tak wysoką porażkę.

Historia 8 bramek jest następująca: Serię ich rozpoczął już w pierwszej minucie Królasik, wyrównał Ziółkowski. W chwilę po tym Królasik jest znów przy piłce i wykorzystując nieporozumienie między bramkarzem i obrońcą Gryfu zdobywa drugą bramkę. W 20 m. Seidel przytomnie zdobywa trzecią bramkę a przed przerwą jeszcze Michalski II czwartą. Po zmianie stron goście przez kwadrans grają b. dobrze i nadewszystko ambitnie, spokojnie. W 5 m. Ziółkowski zostaje sfaulowany na polu karnym, karnego jednak nie wykorzystano. W chwilę po tym jest drugi rzut karny. Tym razem faul na Kamińskim. 11-kę egzekwuje bramkarz Wyczyński. Wynik jest 4:2. A że goście grają wcale dobrze i przeważają zanosi się na to, że mogą wyrównać. Tymczasem w 28 minucie Seidel dobywa piątą bramkę dla łodzian. Do wyrównania jest za duży dystans tymbardziej, że zmęczenie daje się gościom we znaki. W ostatniej minucie gry Królasik ustala wynik końcowy 6:2. Sędziował b. słabo p. Kowalski.

Kraków

KRAKÓW, 25.7. — Tel. wł. — Brygada — Podgórze 2:1 (1:0). Bramki dla Brygady uzyskali Heine I i Maurer, dla Podgórza Hausner. Sędzia p. Medwin. Publiczności 2000.

Brygada: Krzyk; Kwak, Kurek; Ząbkowski, Wawrzyniak, Lach; Czarnecki, Gontkiewicz, Heine, Maurer, Polak, Ciechecki.

Podgórze: Waktor; Guzda, Jamrosz; Brezek, Dzierwa, Kumala, Antosiewicz, Hodur, Kasina, Hausner, Uznański.

O ile remis Brygady w Lipinach był groźnym ostrzeżeniem o tyle wygrana w Krakowie nie pozostawia już żadnych wątpliwości. Jest rzeczą jasną że w grupie śląsko - krakowskiej na czele kroczy częstochowska Brygada, zespół początkowo niedoceniany.

Dziś, gdy częstochowian czekają jeszcze dwa mecze na własnym gruncie są oni 100 proc. faworytem. Z dwuch pojedynków wyciągną z pewnością dwa punkty potrzebne do zakwalifikowania się do finału.

Wynik dzisiejszy zawdzięczają goście pewnej dozie szczęścia. Gospodarze mogli również wyzyskać kilka stuprocentowych szans, jakie nadarzały się w ciągu gry a szczególnie po pauzie, gdy w ostatnich 30 minutach mieli silną przewagę.

Przyznać jednak należy, że jako całość Brygada wypadła bardzo efektownie, przewyższając podgórzan pod względem zgrania i jednolitości. Mając pewne oparcie w doskonałym bramkarzu, pomimo rezerwowego składu obrony częstochowianie trzymali się dobrze dzięki grze ataku.

Widzimy tu:aj na środku starego znajomego Maurera, nadającego ton całej linii. Pokaźna tusza nie pozwala na ostre biegi. Również strzałowo pewny as zawodzi. Wystarczy jednak kilka taktycznych pociągnięć, kilka mądrych zagrań w lewo i w prawo, aby cała piątka ataku operowała piłką efektownie i ze skutkiem.

Dobrze pracują przy nim obaj skrzydłowi oraz Heine, na łączniku.

W Podgórzu dał się odczuć brak Kreta w pomocy, oraz Kasiny w obronie. Również atak nie wytrzymał tempa tak, że zmieniono Hodura, przesuwając go do pomocy na miejsce Kumali. Do najlepszych punktów w drużynie należeli bramkarz, dalej Brezek w pomocy oraz Antosiewicz i Uznański na skrzydłach.

Pierwsza połowa stoi pod znakiem gry wyrównanej, przy czym goście są chwilami groźniejsi. Obie strony mają szanse gospodarze jednak w większej ilości. Prowadzenie uzyskuje Heine w 22 minucie. Zaraz po przerwie Hausner wyrównuje. W Podgórzu następują zmiany, gdyż Koczwara zastępuje przez moment kontuzjowanego Waktora w bramce, a również Kasina schodzi na chwilę z boiska. Gospodarze naciskają silnie, kończy się jednak na pozycjach podbramkowych. Na kwadrans przed końcem spada ulewny deszcz. Boisko jest oślizgłe i gra zależy od przypadku. Tuż przed końcem Maurer z podania łącznika lokuje głową piłkę w siatce.

Brześć

WKS Śmigły (Wilno) — Ruch 2:1. Wilnianie odnieśli zwycięstwo zasłużone, choć wywalczone z trudem. Śmigły wyróżnił się techniką, gospodarze — ambicją i ofiarnością. Do przerwy nie padła żadna bramka, dzięki doskonałej grze bramkarza Ruchu, Skólskiego. Prowadzenie zdobywają gospodarze w 7 min ze strzału Popławskiego; w 20 min wyrównuje pięknym strzałem Naczulski, a o zwycięstwie decyduje strzał Skrzypczaka.

Cały mecz był ciekawy, a wilnianie grą fair podbili serca licznie zgromadzonej publiczności. U zwycięzców wyróżnił się Zawieja, Skrzypczak i Hajdul, u gospodarzy wszyscy.

Sędzia, p. Otocki, doskonały.

Janowa Dolina

ŁUCK, 25.7. — Tel. wł. — Pierwszy mecz na własnym boisku o wejście do Ligi przyniósł Strzelcowi z Janowej Doliny zwycięstwo nad mistrzem Stanisławowa Rewerą w stosunku 3:1 (1:1). Zwycięstwo gospodarzy było zasłużone, goście nie przedstawiali się ciekawie.

Lublin

LUBLIN, 25.7. — Tel. wł. — WKS Unia — Resovia (Rzeszów) 4:1 (0:1). Bramki dla Unii zdobyli Gajda dwie z karnego, Tatuś i Sławiński. Dla Resovii Wróbel.

Jest to trzeci z kolei mecz, który Unia rozstrzygnęła na swoją korzyść. Resovia zaprezentowała się z jaknajlepszej strony, będąc drużyną szybką, zgraną i dość wysoko zaawansowaną technicznie. Najlepszą częścią drużyny rzeszowskiej jest atak, a zwłaszcza jego lewa strona. Dobrze również wywiązała się ze swego zadania obrona, a zwłaszcza bramkarz Sanecki, który obronił kilka niebezpiecznych strzałów napastników lubelskich.

Unia tym razem zagrała znacznie słabiej i aczkolwiek mecz ten wygrała zupełnie pewnie, to jednak na tak wysokie zwycięstwo nie zasłużyła.

W pierwszej połowie gry Resovia przeprowadza szereg groźnych ataków, z których jeden kończy się w 12 minucie bramką strzeloną z zamieszania podbramkowego przez środkowego napastnika Wróbla. Wynik ten utrzymuje się do przerwy.

Po przerwie sędzia w 12 i 16 m. dyktuje dwa rzuty karne przeciw Resovii, które Gajda zamienia w bramki. Zdeprymowana tym Resovia gra teraz znacznie słabiej i rzadko przechodzi na połowę Unii.

W 25 minucie Tatuś z podania Gajdy strzela trzeci punkt dla Unii, a na 6 minut przed końcem Sławiński z centry Szyszkowskiego ustala wynik dnia.

Sędziował p. Moniak. Publiczności około 3.000 osób.

Z frontu walki z warcholstwem

Śląski OZPN otrzymał komisarza

Nie ma ksiąg ani skarbnika

W czwartek popołudniu zapadła decyzja w sprawie wyboru komisarza na Śląski Okręg Piłkarski. Został nim p. dr Wojakowski, który w rozmowie telefonicznej z wiceprezesem PZPN p. dr płk. Żołędziowskim wyraził gotowość objęcia odpowiedzialnej funkcji.

P. dr Wojakowski jest jednym z najstarszych działaczy piłkarskich i członkiem K. S. Cracovia. Sprawował przez długie lata funkcje sekretarza PZPN u boku ś. p. d-ra Cetnarowskiego.

Przebywając zawodowo w Warszawie wszedł w skład Zarządu PZPN i był równocześnie członkiem Zarządu Z. Z.

Dr Wojakowski znany jest z energii i wielkiej skrupulatności organizacyjnej stąd, w urzędowaniu, dla wielu ludzi nie zawsze bywał miły. Posiada on dostateczne doświadczenie na polu pracy organizacyjno-sportowej, to też należy się spodziewać, że da sobie radę z rozwiązaniem problemów, jakie nasuwają się na trudnym terenie Śląska.

W Katowicach bawić będzie w najbliższych dniach prezes PZPN płk. Glabisz, który przeprowadzi osobistą konferencję z nowomianowanym komisarzem, po czym ustalony zostanie kierunek pracy oraz nazwiska ludzi, których należałoby powołać na członków „Rady przybocznej".

KATOWICE, 25.7. — Tel. wł. — W sobotę i w niedzielę bawił na Śląsku z ramienia PZPN kpt. Gawroński i p. Frank. Mieli oni najlepszą okazję przekonać się, w rozmowach osobistych, przeprowadzonych ze wszystkimi prawie członkami b. zarządu Śląskiego ZOPN o zapatrywaniach tych panów, mających pretensje do PZPN, datujące się jeszcze z przed 10, a nawet 15 laty!

Zebranie nieoficjalne, zwołane na krótko przed przyjazdem delegata przez p. Czuszka do jednej z katowickich restauracyj, miało na celu dodanie otuchy niektórym członkom i uzgodnienie zapatrywań i stanowiska wobec delegata PZPN.

W międzyczasie komisja rewizyjna stwierdziła protokularnie, że *gospodarki finansowej śląskiego OZPN zbadać nie może wobec braku księgi kasowej i wyjazdu skarbnika na urlop!!!* Na pytania postawione p. Czuszkowi przez delegata PZPN, odpowiedział on pisemnie, *w formie niepoważnej*, wobec tego delegat PZPN zebrawszy cały materiał na miejscu, wyjechał wieczorem do Warszawy, gdzie w poniedziałek zreferuje sprawę zarządowi PZPN.

Równocześnie przebywał w Warszawie nowomianowany komisarz śląskiego PZPN p. dr Wojakowski na konferencji z prezesem PZPN pułk. Glabiszem. Jak się dowiadujemy, PZPN jest zdecydowany do jak najostrzejszej reakcji przeciwko wszystkim inicjatorom tej tak szkodzącej sportowi śląskiemu w opinii całej Polski wojnie. Równocześnie w prasie lokalnej ogłosił mec. Bartuś z Rudy, że solidaryzuje się z zawieszonymi członkami śląskiego OZPN. Dla sportu polskiego mała strata i jeszcze mniejszy żal!

●

W sobotę wieczorem przyjechał do Warszawy Komisarz Śl. OZPN p. dr Wojakowski z Katowic. W niedzielę przed południem przeprowadził on konferencję z prezydium PZPN, celem ustalenia stanu faktycznego.

Jak się okazuje Wydział Spraw Sędziowskich Śl. OZPN stanął do dyspozycji PZPN, również Wydział Gier i Dyscypliny nie zamierza sabotować pracy. W tych warunkach sytuacja Komisarza będzie znacznie uproszczona, nie ulega bowiem wątpliwości, że będzie on w stanie dobrać sobie ludzi, którzy potrafią uczciwie i solidnie poprowadzić obszerne agendy okręgu śląskiego.

Jak się dowiadujemy również w pod okręgach istnieje tendencja niesolidaryzowania się z b. Zarządem Okręgu. Próba storpedowania normalnej działalności zostanie zatem bezwzględnie udaremniona, nie mówiąc już o dalszych konsekwencjach, które wysnute zostaną na najszerszej platformie. Umożliwi to usunięcie raz na zawsze szkodników sportu od dalszej działalności na niwie, na którą dostali się chyba tylko przez pomyłkę.

WISŁA W RADOMIU

RADOM, 25.7. — Tel. wł. — Wisła—Czarni 2:0 (1:0). Sędziował p. Rafałowicz. Doskonale grali Artur i Gracz. Publiczności powyżej 2.000. Gra na bardzo wysokim poziomie. Wisła pozostawiła b. dobre wrażenie i była w doskonałej formie.

Dwa zwycięstwa Szegedu

Szeged (Węgry) przyjechał w sobotę do Warszawy celem rozegrania trzech spotkań. Przeciwnikiem Szegedu była w sobotę Gwiazda, a w niedzielę CWS.

Węgrzy górowali nad dwoma słabymi zespołami kl. A zarówno techniką, jak i bojowością. Dopiero po środowym meczu z teamem Polonia — Warszawianka będzie można wydać sąd o wartości drużyny węgierskiej.

Na tle meczu z Gwiazdą i CWS Węgrzy okazali się klasą i zaprodukowali futbol miły i ładny dla oka. Byli szybsi i ładniej kombinowali. Również sposób zdobywania bramek wart był oklasków. Pierwszorzędnie wypadł bramkarz Palfikas i skrzydłowy Koranyi. Cała drużyna grała bez zarzutu.

Sobotnie zwycięstwo Węgrów z Gwiazdą brzmiało w cyfrach 7:1 (5:0). Przy większym wysiłku wynik mógł być przez Węgrów zdublowany. Gwiazda ma również wiele do zawdzięczenia swojemu bramkarzowi — Cukrowiczowi. Cukrowicz był w drużynie robotniczej najsilniejszym punktem. W ostatnich 15 minutach gdy Gwiazda częściej atakowała, miał pole do popisu fenomenalny bramkarz Węgrów Palfikas.

Gwiazda nie wykorzystała karnego przestrzelonego przez Fremana. Bramki dla Szegedu zdobyli: Gyarmathy 4, Nagy 2 i Oerdeog, dla Gwiazdy honorowy punkt zdobył z karnego Birencwelg. Sędziował dobrze p. Sonenschein. Publiczności 3000.

Niedzielnym przeciwnikiem Węgrów był CWS. Mecz rozegrany na boisku AZS-u w Parku Paderewskiego zgromadził 2500 osób i zakończył się wynikiem 2:0. Węgrzy grając czwarty mecz w tygodniu specjalnie się nie wysilali. Choć wynik cyfrowy niedzielnego meczu był dla Węgrów tak nikły pozostawili jak najlepsze wrażenie produkując dobry futbol.

Bramki dla Szegedu zdobyli: Gyarmathy i Koranyi głową.

Węgrzy w środę o godz. 17.30 stawią się na mecz na stadionie WP z teamem Polonia—Warszawianka, który wystąpi w składzie:

Rudnicki, Martyna, Szczepaniak, Sochan, Cebulak, (Nytz), Sroczyński, Kruk, Kniola, Smoczek, Nawrot, Pirych (Kisieliński). Rez.: Strauch, Jeksz, Odrowąż.

Gracze wymienieni w nawiasach grać będą po przerwie. (a)

INNE WYNIKI: PZL — Sarmata 6:1 (2:0). Bramki dla PZL strzelili Bilewicz 4, Wygijewski, Krupski. Sędzia p. Wiśniewski, Mazur — Mirków 4:3 (2:1). Mecz rozegrany w Wołominie.

CO ZBROIŁ SZEGED?

Zakaz gier zagranicznych, wydany przez Węgierski P. N. dla Szegedu wywołał ogólne zdziwienie. Obecnie zagadka się wyjaśnia. Szeged miał w Szwecji zachowywać się tak skandalicznie, że budapeszteńska magistratura zdecydowała się położyć kres wycieczce i wdrożyć energiczne dochodzenia przeciw sprawcom zniesławienia dobrego imienia węgierskiego piłkarstwa.

Stosunków dyscyplinarnych nie traktuje się widocznie w Węgierskim Związku zbyt serio, skoro Szeged grał sobie najspokojniej na Łotwie, a obecnie, mimo otrzymania za pośrednictwem P. Z. P. N. formalnego zakazu swych władz, gra dalej gwiżdżąc na wszelkie zarządzenia.

SPARRINGOWY MECZ REPREZENTACJI ROBOTNICZEJ

W Pruszkowie odbył się sparringowy mecz pomiędzy robotniczą reprezentacją Polski, która wyjeżdża na tournee do Francji, a reprezentacją robotniczą Warszawy.

Mecz zakończył się ciężko wywalczonym zwycięstwem reprezentacji robotniczej Polski w stosunku 5:4 (1:2). Reprezentacja Polski była zespołem niezgranym i nie wykazała wielkiej ambicji.

Mecz zgromadził 1500 osób. Sędziował p. Krukowski.

Reprezentacja Polski wyjeżdża 29 bm., a 1 sierpnia rozegra w Lens mecz z reprezentacją emigracji polskiej.

Reprezentacja wyjeżdża pod kierownictwem pp. K. Domosławskiego i W. Zatke w składzie: Zbroja (W-wa), Goldberg (W), Reich (Łódź), Warnszewski (Łódź), Wybrański, Gruszka (W), Mielczarek (Ł), Senger (Śląsk), Switarz (W), Śliwiński (Lwów) i Birencwajg (W).

Rezerwa: Kwiatkowski, Szymczak (Łódź) i Bogusławski (W).

Gdy sędzia nie uznał bramki...

Polonia -- H. C. P. 1:1

W atmosferze podekscytowanych nerwów

WARSZAWA, 25.7. — Polonia — H. C. P. 1:1 (1:0). Bramkę dla Polonii zdobył Sowiński, dla H. C. P. Skrzypczak. Sędzia p. Hirsch.

Polonia: Strauch; Szczepaniak, Grolik; Seichter, Nytz; Odrowąż, Kruk, Sowiński, Ciszewski, Kula, Kisieliński.

Polonia straciła dziś na własnym boisku cenny punkt. Stało się to przede wszystkim z winy nieproduktywnej zupełnie gry napadu, a poczęści i dzięki nieprzytomnym kibicom, którzy protestując przeciwko nieuznaniu przez sędziego drugiej bramki podnieśli tak piekielny krzyk, że wyprowadzili z równowagi nawet własną drużynę. W momencie najmniej oczekiwanym padła więc wyrównawcza bramka i to ze strzału jednego z najsłabszych napastników poznańskich. Przy stanie 1:1 i podnieconej atmosferze rozwinęła się walka na noże, gdyż Polonia chciała koniecznie wygrać, a HCP zaciął się i grał z niemniejszym zębem. W rezultacie ucierpiały na tym akcje, przeprowadzane zbyt gorączkowo.

Polonia rozpoczęła zawody wcale dobrze, atak grał sprawnie i przesiadywał przeważnie na polu przeciwnika. Trwało to zaledwie 15 minut. Później gra się wyrównała, co nie przeszkodziło jednak Sowińskiemu w 30-ej min. wpakować piłkę w siatkę, po centrze Kisielińskiego, która odbiła się od jednego z obrońców.

Po przerwie sytuacja była niezmieniona aż do 9-ej minuty. Stała się ona punktem krytycznym meczu. Huraganowy atak Polonii zakończył się strzałem i zamieszaniem pod bramką. Piłka jakimś dziwnym fałszem podskoczyła nagle pionowo w górę, spadła na poprzeczkę i wróciła w tłok podbramkowy, skąd wpakowano ją do siatki (kto i jak tego z wyżyn trybuny nie można było dostrzec). Sędzia bez wahania orzekł — „rzut bramkowy", co wywołało naturalnie na widowni niesamowity, wielominutowy tumult. Nie wpłynął on wprawdzie na zmianę decyzji, wywołał natomiast na boisku podniecony nastrój, któremu Polonia uległa bodajże w większej mierze, niż HCP. W rezultacie niegroźnie wyglądający atak poznańczyków w trzy minuty później doprowadził piłkę na prawe skrzydło do Skrzypczaka, który, będąc zupełnie niekryty, spokojnie umiejscowił ją w bramce.

Od tej chwili tempo jeszcze się wzmogło, grano bez pardonu. Polonia rzuciła się z furią do ataku, ale spotkała się ze zdecydowanym odporem ofiarnie i uważnie grających formacji defensywnych gości. Nie obeszło się naturalnie bez ostrzejszych zderzeń, pretensji do sędziego i „miejscowych" kontuzji. W rezultacie wynik pozostał niezmieniony, mimo, że Polonia z karygodnym ryzykanctwem przesunęła pod koniec Szczepaniaka do ataku, Kisieliński wszedł na pozycję łącznika, a Sowiński na prawe skrzydło, co w rezultacie — powiększyło jeszcze chaos.

— Przystępując do krytyki należałoby przede wszystkim omówić incydent z nieuznaniem bramki. Stwierdzamy otwarcie, że nie mamy pojęcia co wpłynęło na taką, a nie inną decyzję. Z miejsca jakie zajmowaliśmy na trybunie, nie można było w żaden sposób uchwycić błyskawicznie rozgrywającego się przebiegu wydarzeń. Osobiście odnieśliśmy wrażenie, że piłka wyskoczywszy pionowo w górę przekroczyła (ponad poprzeczką) linię pola gry, czyli, że była już faktycznie na aucie. Teza ta znajdowałaby poparcie w prawie fizycznym o kącie odbicia, dzięki któremu piłka mogła powrócić na pole gry. Istniały też wersje, że bramkarza atakowano w chwili, gdy nie był w posiadaniu piłki. Sędzia natomiast miał podobno stwierdzić „spalony". Przyznajemy, że tego rodzaju interpretacja najmniej przemawia nam do przekonania, stwierdzamy jednak również, że sędzia znajdował się bezpośrednio przy bramce, miał za tym możność dokładnej obserwacji wypadków.

Wynik remisowy uznać należy za sprawiedliwy, gdyż odpowiadał on stosunkowi sił i przebiegowi zawodów. Polonia miała może w sumie więcej z gry, jednak ataki gości były groźniejsze. Obie drużyny miały zresztą najsłabsze linie w napadach. Atak „czarnych" grał jeszcze jako tako w polu, natomiast pod bramką całkowicie zawodził. Zbyt wiele driblowano, zbyt długo przetrzymywano piłkę i nie umiano poradzić sobie z nieustępliwie walczącą obroną. Błędem było skupianie się pod bramką, miast rozciągania gry w szerz t. zn. operowania skrzydłami.

Napad poznański grał wprawdzie z większym rozmachem, jednak mniej dokładnie i pod bramką również nieskutecznie. Bardzo słabo prezentowali się skrzydłowi. Musielak psuł wiele niepotrzebnym przetrzymywaniem piłki, również Gensler był blady.

Napad poznański rozpoczął mecz z cofniętymi łącznikami, później rozmyślił się i do tyłu wysłał środkowego Graczyńskiego, operując w czwórkę. Graczyński był stosunkowo mało ruchliwy, nie mniej jednak spełniał pożytecznie rolę łącznika między pierwszą i drugą linią i był inicjatorem niejednej dobrej akcji.

Pomoc poznańska grała w całości bezsprzecznie lepiej, niż warszawska. Podobał nam się na środku Porada, aczkolwiek i boczni koledzy byli zawsze na właściwym miejscu. Po przeciwnej stronie Nytz miał tylko momenty, w sumie mimo pracowitości był jakoś mało widoczny. Seichter ze swoją specyficzną manierą dawał sobie tym razem radę, również i Odrowąż dopisał.

Jasny punkt miała Polonia w Szczepaniaku, który umiał w porę jeszcze korygować ewent. własne błędy. Grolik bardzo przeciętny. Z obrońców poznańskich równiej i pewniej grał Boetcher, aczkolwiek i Fibich dzięki nadzwyczajnej ofiarności wywiązywał się ze swoich zadań.

Bramkarz Strauch miał kilka bardzo dobrych momentów, również kolega jego z naprzeciwka zadowolił.

Sędzia p. Hirsch, aż do chwili incydentu był dobry. Później i jego ogarnął nerwowy nastrój, stąd kilka niezbyt zrozumiałych rozstrzygnięć.

N. S.

O krok bliżej celu

Dzień pełen sensacji! Z każdej strony napływają meldunki, wywracające wszelkie teoretyczne kalkulacje. Faworyci przeżywali w niedzielę ciężkie chwile. Podczas gdy dla jednych skończyło się na strachu, inni poniosą jeszcze konsekwencje swych nieobliczalnych wahań.

Do kategorii tych pierwszych należy Polonia. Zwolennicy jej wracali ze stadionu W. P. z opuszczonymi głowami, pełni czarnych myśli i złych przewidywań. Przygotowano się na najgorsze, tymczasem telefon z Łodzi przyniósł wiadomość, — że najgroźniejszy konkurent Gryf z Torunia położył się na całego. Radość byłaby zupełna, gdyby nie obawa, co też pokaże jeszcze Union Touring, z którym gra się jednak na szczęście na własnym boisku.

W drugiej grupie Podgórze wyśniło już sen o powrocie do Ligi. Wyrósł tam zresztą przez noc nowy faworyt. Jest nim częstochowska Brygada, która wysunęła się na pierwsze miejsce. Optymizm częstochowian oparty jest na realnych podstawach. Mają oni przed sobą jeszcze dwa mecze — na własnym boisku.

Nie obeszło się naturalnie bez niespodzianki i w trzeciej grupie. Nie pokonana dotychczas Resovia zaznała goryczy porażki w Lublinie od tej samej Unii, którą pokonała kiedyś 8:0. Na razie rzeszowianie utrzymali się na pierwszym miejscu, gdyż zapasik bramek jest wciąż jeszcze bardzo pokaźny. Kto wie jednak, co przyniosą następne mecze, szczególnie wyjazdowy do Strzelca?

Spać spokojnie może natomiast Śmigły. Wprawdzie zwycięstwo w Brześciu nie wypadło imponująco, ale punkciki są w kabzie, a prawo uczestniczenia w finale również.

GRUPA I			
1. Polonia	4	6:2	9:6
2. Union Tour.	4	4:4	11:9
3. Gryf	4	4:4	11:12
4. H. C. P.	4	2:6	5:9
GRUPA II			
1. Brygada	2	3:1	3:2
2. Naprzód	3	3:3	6:6
3. Podgórze	3	2:4	6:7
GRUPA III			
1. Resovia	4	6:2	16:5
2. Unia	4	6:2	11:11
3. Strzelec	4	3:5	6:9
4. Rewera	4	1:7	3:11
GRUPA IV			
1. Śmigły	3	6:0	13:2
2. Grodno	2	1:3	3:7
3. Ruch	3	1:5	3:10

Z całego kraju

WARTA — POGOŃ 4:4

POZNAŃ, 25. 7. — Tel. wł. — Zapowiedziane na niedzielę spotkanie międzynarodowe Warty ligowej z Szegedem zostało w piątek odwołane. Warta rozegrała wobec tego, przygotowując się do spotkania z wiedeńską Vienną, z którą gra w nadchodzącą niedzielę, spotkanie towarzyskie z poznańską Pogonią.

Warta wystąpiła z pięciu ligowymi graczami z Scherfkem i Danielakiem na czele. W bramce zagrał zamiast Fontowicza Konieczny.

Zawody te zakończyły się niespodziewanie nierozstrzygniętym wynikiem 4:4 (1:1). Prowadzenie zdobyła Pogoń, w drugiej połowie Warta prowadziła 3:1.

Pogoń jednak zagrała po zmianie stron bardzo dobrze i niezwykle ambitnie. W rezultacie nie tylko wyrównała, ale zdobyła ponownie prowadzenie. Dopiero na 2 min. przed końcem Warta strzeliła wyrównującą bramkę. Bramki dla Warty zdobyli: Scherfke 1, Lis 2 i Przybylski. Dla Pogoni dwie bramki zdobył Koperski, po jednej Pospieszny i Cholewiński.

PORAŻKA WIEDEŃCZYKÓW

LWÓW, 25.7. — Tel. wł. — W Jarosławiu odbyły się dziś międzynarodowe spotkania w piłce nożnej między drużyną Ogniska a wiedeńską drużyną zawodową drugiej klasy BAC. Po niezwykle ciekawej walce zwyciężyła drużyna jarosławska 4:3 (3:1). Ognisko było lepsze od wiedeńskich zawodowców i wygrało zasłużenie. Bohaterem zawodów był gracz Ogniska, Michalik, który w ciągu 5 minut uzyskał dla swej drużyny 3 bramki. Czwartą bramkę dla Ogniska zdobył Kwiatkowski. Wiedeńczycy technicznie dosyć dobrzy, wykazali za mało bojowości.

Bramki dla drużyny wiedeńskiej strzelił Pabako i Funiato. Sędziował p. Telesnicki. Widzów zebrała się rekordowa ilość 5 tys.

NA ŚLĄSKU

KATOWICE, 25.7. — Tel. wł. — KS Dąb rozegrał zawody przyjacielskie z TS Szopienice; wynik 3:2 (1:0).

W meczu mistrzowskim ligi śląskiej w szczypiorniaku PZP Siemianowice pokonał IRKS Katowice 4:3 (2:3). ATV Katowice — Pole Zachodnie (Chorzów) 6:10 (4:6).

Vorwaerts (Katowice) pokonał niespodziewanie pewniaka ligi śląskiej Pogoń katowicką 3:2 (1:2).

St. Maria — ATV Siemianowice 4:2 (3:1). Mistrz Polski, Azoty, grając w Nowej Wsi z WSV wygrał 8:2 (5:0).

W meczu piłkarskim o wejście do ligi śląskiej pokonał Chorzów Pogoń katowicką 2:0 (1:0).

W KRAKOWIE

KRAKÓW 25.7. — Tel. wł. — W meczach o mistrzostwo ligi okręgowej Makabi wygrała ze Zwierzynieckim 2:1. Cracovia pokonała Koronę 9:2. Wawel zremisował z Garbarnią 3:3.

Nie spisała się Pogoń w Wilnie

Dwa remisy równe — kompromitacji

Wilno, 16 lipca.

Chciałem artykuł ten rozpocząć od słów, że Pogoń zapomniała w Trokach grać w piłkę, ale wiem, że wywoła to we Lwowie piorunujące wrażenie, a echa wypowiedzianych słów rozejdą się po całej sportowej Polsce.

Ale Pogoń faktycznie grała w Wilnie bardzo słabo! Takich drużyn jak Ognisko KPW jest na Śląsku pełno. Inna już całkiem sprawa mecz z WKS Śmigły. W każdym bądź razie być w Wilnie i dwa mecze zremisować, to dla drużyny ligowej nie jest pochlebne.

Nie wiem, co się Pogoni stało. Po prostu nie chciało się grać i basta W pierwszym meczu z Ogniskiem narzekali na złe boisko. Rzeczywiście boisko nie było pierwszorzędne, a co najważniejsze krótkie, ale w drugim dniu meczu ze Śmigłym przyczyny te odpadły, a mimo wszystko nie udało się zwyciężyć i co gorsze, do przerwy Pogoń pozwoliła sobie strzelić 4 bramki i bramki te puścił nasz były olimpijczyk Albański!

Skład Pogoni był w oba dni następujący: Albański; Jeżewski, Lemiszko; Polak, Wasiewicz, Sumara; Majewski, Zimmer, Gwizdała, Matyas I, Matyas II, a w rezerwie: Wrona, Mysiak i Marok. Na ten skład narzekać przecież nie można.

Pogoń — Ognisko 2:2. Ognisko zdało egzamin z ambicji i wytrzymałości. Pokazało jednocześnie — jak nie należy grać w piłkę nożną. Jedynie tylko szczęściu ma drużyna do zawdzięczenia wynik remisowy. Chaotyczność do zwycięstwa nigdy nie doprowadzi. Ostra gra nie popłaca. Mecz stał więc na b. prymitywnym poziomie. Pierwsza bramkę w 37 min. zdobył dla Pogoni Gwizdała. W 38 min. Janczys wyrównał, strzelając przy tym do pustej bramki. Albański całkiem nie potrzebnie wybiegł. Po zmianie stron Wasilewski zdobywa prowadzenie w 5 min. Ognisko prowadzi 2:1 aż do 40 min., w której Zimmer zdobywając gola, ustanowił wynik remisowy 2:2. Ognisko, mimo wszystko, zasłużyło na pochwałę. Chłopcy grali, jak umieli.

Śmigły — Pogoń 4:4 (0:4). Po wyniku remisowym z Ogniskiem wzrosło zainteresowanie spotkaniem z WKS Śmigły. Wojskowi wystąpili w osłabionym składzie bez: Pawłowskiego, Pyzyny i Drąga, a po zmianie stron w drużynie grało aż 6 rezerwowych!

Od pierwszych minut obie drużyny dają z siebie wszystko. Pogoń chce się zrehabilitować. Matyas, Wasiewicz i Zimmer pracują jak tanki, a dzielnie sekunduje im Niechcioł. Jednak mimo wszystko Pogoń nie ma nic do powiedzenia. Śmigły wyłazi ze skóry i w 17 min. Osesik zdobywa pierwszą bramkę. Strzały Matyasa łapie doskonale usposobiony w tym dniu bramkarz Łoś. Strzałów jest jednak niezbyt dużo, bo Matyasa bardzo obstawiają. Z minuty na minutę Śmigły zaczyna zdobywać przewagę w polu. Nadchodzi moment kompletnego załamania Pogoni. W przeciągu trzech minut Śmigły zdobywa trzy bramki. Padają one w 37 m. przez Skrzypczaka, w 39 — Osesika i 40 — Osesika. Do przerwy jest więc wynik 4:0 na korzyść WKS Śmigły. Zakrawa na sensację. Pogrom Pogoni. Przerwa jednak graczom Lwowa dobrze robi. Otrząśli się z opresji i zaczynają nareszcie grać coraz lepiej.

Śmigły przez wprowadzenie 6 graczy rezerwowych stracił na tupecie. Przestał w ogóle istnieć na boisku. Pogoń dochodzi do głosu. W 7 min. strzela Matyas, w 15 min. Zimmer, w 20 m. Zimmer i w 22 Matyas. Na tym faktycznie wszystko się skończyło. Wynik 4:4 pozostaje do końca gry, bo to już i ciemno.

Wyniki 2:2 z Ogniskiem i 4:4 z WKS Śmigły potwierdzają w dalszym ciągu słabą formę ulubieńców Lwowa.

Jarwan.

POGOŃ MISTRZEM LWOWSKICH JUNIORÓW

Finały mistrzostw juniorów Okręgu lwowskiego rozegrane zostały w ciągu ub. tygodnia na specjalnie zorganizowanym obozie młodych piłkarzy w Skolem. W mistrzostwach wziął udział drużyny Pogoni, Czarnych, Lechii, Polonii przemyskiej i Ogniska (Jarosław).

Wyniki mistrzostw były następujące: Lechia — Ognisko 2:0, Czarni — Polonia 3:1, Czarni — Lechia 2:0, Polonia — Lechia 1:0. Pogoń — Polonia 4:2, Czarni — Ognisko 5:2, Pogoń — Ognisko 2:1, Pogoń — Czarni 6:1, Polonia — Ognisko 3:0, Pogoń — Lechia 4:0. Mistrzem została drużyna Pogoni, nie przegrywając ani jednego meczu. Zdobyła ona 8 pkt. i stosunek bramek 16:3, drugie miejsce zajęli Czarni 6 pkt., st. br. 11:9, 3) Polonia (4 pkt. 6:7), 4) Lechia (2 pkt. 6:3), 5) Ognisko (0 pkt. 3:12). Pogoń jako mistrz Okręgu weźmie udział w finałowych rozgrywkach juniorów o mistrzostwo Polski. Uroczyste zakończenie obozu w Skolem nastąpi w niedzielę, przy czym rozegrane zostanie spotkanie reprezentacja obozu — reprezentacja Skolego. (K)

CZARNI LWOWSCY PRZYSTĄPILI DO BUDOWY WŁASNEGO TORU kolarskiego w swym parku sportowym.

ZNICZ (Pruszków) postanowił wyłamać się z pod dyscypliny podokręgu robotniczego WOZPN i przystąpić do Ligi Okręgowej w Warszawie. Mistrzostwa jesienne wszystkich klas WOZPN rozpoczną się 22 sierpnia.

STARACHOWICE, KSZO i ZWIĄZEK STRZELECKI z Ostrowa przyłączone zostały do podokręgu radomskiego WOZPN.

MAKABI (Warszawa) została zawieszona przez PZPN za niewywiązanie się z zobowiązań finansowych wobec Makabi krakowskiej.

PIRYCH (Warszawianka) ukarany został naganą za niebezpieczną grę na meczu ze Skrą.

TUR (Wisła) został zawieszony przez podokręg robotniczy WOZPN w związku z zajściami na meczu (18.7.) ze Skrą (Palenica) rozegranym w Warszawie, aż do czasu przeprowadzenia dochodzenia. Na meczu tym gracz Turu — Paciorkowski pobił sędziego Gingolda.

STRYJ, 25.7. — Tel. wł. — W Stryju odbyło się w niedzielę towarzyskie spotkanie piłkarskie między stryjską Pogonią a kombinowanym zespołem Tur-Skała. Zwyciężyła pewnie Pogoń 7:1 (1:1).

BIAŁYSTOK 25.7. — Tel. wł. — Hapoel — Jagiellonia 3:1 (2:1). Mecz o mistrz. klasy A. Do tej klasy spadnie najprawdopodobniej Makabi z Łomży w związku z zawieszeniem Legionu i przyznaniem punktów drużynie Hapoelu. Sędzia p. Dulas.

Ognisko — PWL Białowieża 2:1 (1:0). Mecz o wejście do klasy A. Bramki dla Ogniska zdobyli Jerlecki z karnego i Hochoł, dla PWL Wiśniewski. Typowa walka o punkty; sędziował p. Franckowiak.

Meldunek z Bielska:

Już znać robotę Steppa

Atak młodych na podstarzałych mistrzów i rekordy Polski

BIELSKO, 25.7. — Tel. wł. — Pływactwo polskie przypomina w tej chwili chorego po transfuzji krwi: Schorzały organizm, orzeźwiony młodą krwią wraca do życia. A już się zdawało, że pływactwo polskie zamiera na uwiąd starczy. Wszystko co stare wycofuje się z placu, goni resztkami sił, pod naporem młodych, w których trener Stepp wpaja nowe zasady.

Rekordy i rekordziści

Dwudniowe mistrzostwa w Bielsku przyniosły w dorobku 4 nowe rekordy Polski. Na innych zawodach jest ich może niekiedy więcej, ale waga dzisiejszych rekordów jest ogromna, są to bowiem rekordy na dystansach olimpijskich, dystansach popularnych, świadczących o postępie. Ruszono z posad rekordy, które trwały kilka lat.

Bohaterką zawodów była 14-letnia zawodniczka EKS, Bollówna. Już na mistrzostwach Śląska pokonała ona Jarkulisz-Niedobecką. Typowano ją więc na mistrzynię. Istotnie oba wyścigi wygrała Bollówna w czasach rekordowych, wykreśliła oba rekordy Jarkuliszówny, pamiętające jeszcze Pragę czeską z roku 1931.

Drugą rekordzistką jest Morawska-Banaszewska. I po niej spodziewano się rekordu; przed tygodniem dała próbkę swej formy, obecnie po raz wtóry w ciągu tygodnia poprawiła rekord na 100 metrów stylem grzbietowym.

Rekordu natomiast nie spodziewano się po Heidrichu. Ostatnimi czasy miał perypetie z przydziałem klubowym, prawie zupełnie więc nie startował, a gdy popłynął, wykazywał brak formy. 10 dni pod okiem trenera Steppa przywróciły mu formę.



DWIE MISTRZYNIE

Banaszewska (Delfin) i Kratochwilówna (AZS) zdobyły tytuły pływackie na mistrzostwach w Bielsku.

Rekordowych czasów nie osiągnęli: Kratochwila, Karliczek i Bocheński. Cała ta trójka jest jednak mimo to w znakomitej kondycji i dobrej formie.

Kratochwila ma za sobą długą podróż z Włoch, skąd przyjechała na dwa dni przed zawodami. Bocheński stanął na starcie zdenerwowany jak jeszcze nigdy. Karliczek dostosował się zupełnie do swojej roli „łowcy punktów", nie miał więc czasu na bicie rekordów.

Na koncie pozytywnym zanotować należy dobrą formę Goldnerówny, mimo iż została pozbawiona tytułu mistrzowskiego. Uległa Kratochwili po równej i zaciętej walce, uznając wyższość akademiczki.

Zespołowo EKS jest drużyną jeszcze silniejszą niż był dawniej. Ma dziś prawie 10 zawodników doskonale pływających crawlem w czasach około 1,08. Nowa gwiazda Bollówna jeszcze bardziej wzmocniła pozycję katowickiego klubu.

Wielkie postępy zrobił również bielski Hakoah. Dotychczas specjalizował się w wychowywaniu pływaczek. Obecnie ma już kilku bardzo dobrych zawodników. Jest to widoczny sukces nowego trenera wiedeńskiego, Becka. Strzępy zostały natomiast z dwóch bardzo silnych dawniej klubów stołecznych, Delfina i Legii.

Pomysł urządzenia mistrzostw w Bielsku należał do bardzo szczęśliwych. Najlepszym tego dowodem było 4 tysiące widzów, zebranych drugiego dnia. Pierwszego dnia było ich ponad 2 i pół tysiąca. Niezwykle usportowiona i lojalna publiczność niewątpliwie przyczyniła się do przyjemnej i sportowej atmosfery w jakiej się mistrzostwa odbyły.

●

Pierwszy dzień mistrzostw zaczął się od 400 mtr st. dow. Karliczek I był tu zdecydowanym faworytem. Zwyciężył też, przez nikogo nie niepokojony. Brak konkurencji był powodem słabego czasu. Walka toczyła się tylko za jego plecami. Dawny „cudowny" skoczek Jędrysik, który wyrósł na dorodnego młodzieńca rywalizuje z Schwarzem o wicemistrzostwo. Nie wytrzymuje jednak tempa, mijają go kolejno Karliczek II, Jankowski, Goldman i Kruczkowski. Jędrysik kończy zupełnie wyczerpany.

100 mtr. st. dow. pań stało pod znakiem pojedynku Kratochwili z Goldnerówną. Mała bielszczanka była dnia tego niedysponowana, ale nie chciała ustąpić z placu bez walki. Zasięgnięto opinii lekarza, telefonowano do specjalisty do Wiednia, który nie przewidywał jakichkolwiek komplikacji i zezwolił na start. Kratochwila wystartowała doskonale, odrazu wysunęła się na czoło. Na nawrocie miała 1 mtr przewagi, na 70 mtr już dwa, na finiszu jednak dystans zmalał do poprzedniego stanu. Morawska początkowo dotrzymywała pola, potym została w tyle, musiała nawet uważać na nadciągającą Matter.

100 mtr. st. klas. panów miał wg. papierowych wyliczeń wygrać Rusin. Prowadził on ze startu, ale Heidrich doszedł go na nawrocie i wygrał po ostrej walce. Doskonale popłynął Kot II. o 1 i pół mtr. za Rusinem.



NAJGROŹNIEJSZY RYWAL POLONII

drużyna Gryfu (Toruń). Stoją od lewej: Kamiński, Wierzelewski, Wiśniewski, Franczak, Jeziorski, Ochocki, Kosobucki, Ziółkowski, kier. drużyny Żołnowski; klęczą: Wierzchowski, Wyczyński i Frenk — uległa niespodziewanie w Łodzi Union Touringowi wysoko.

„Cudowne dziecko" — Bollówna

Rekord Polski wisiał w powietrzu już od startu pań na 200 mtr. st. klas. Mała, 14-letnia Bollówna ma ogromny zapas sił. Stracony metr na starcie szybko odrobiła i skończyła setkę w czasie o 1 sek lepszym od rekordu Polski. To wściekłe tempo zmusiło ją do zwolnienia drugiej setki. Mimo to osiągnęła 3:23,2 o 2 sek lepiej do dawnego rekordu Jarkulisz-Niedobeckiej. Niespodziewanie na 3-cie miejsce wysunęła się Kudlińska przed Kandlówną.

100 mtr. st. grzebietowym wygrał wyraźnie się oszczędzający Karliczek I. Dobrze się trzymał do 75 mtr. Machowski, ale nie starczyło mu sił. Jastrzębski był bez treningu. Lenert nie startował.

Nie lubimy skakać

W skokach pań z trampoliny startowała jedynie — słaba Szczepańska. U panów z wieży Maerz starał się, aby tytuł mistrzowski zdobył jego uczeń Jędrysik, ale cóż kiedy był lepszy...

Sztafeta pań 4x100 była właściwie rozgrywką między Kratochwilą i Goldnerówną, przy współudziale Toziówny, Lewandowskiej i Czuperskiej z jednej, a Berekówny, Kandlówny i Pastorówny z drugiej strony. Toziówna zyskała 1 mtr, odrobiła go Pastorówna, na ostatniej zmianei spotkały się dwie najlepsze. Wygrała znów Kratochwila, znów po zaciętej walce.

3x100 wygrał bez oporu E. K. S. I w składzie Karliczek I, Rusin, Rother 3:46,2.

WYNIKI PIERWSZEGO DNIA

400 MTR ST. DOW.: 1) Karliczek I 5:30,7. 2) Schwarz 5:42,2, 3) Karliczek II 5:46. 4) Jankowski (wszyscy EKS) 5:47.6. 5) Goldman (Hakoah). 6) Kruczkowski.

400 MTR ST. DOW. I kl.: 1) Pietruczak (Crac.) 6:01, 2) Papees (Czarni), 3) Smoliński (Legia).

100 MTR ST. DOW. PAŃ: 1) Krotochwila (AZS) 1:17. 2) Goldnerówna (Hakoah) 1:17.5. 3) Morawska (Delfin) 1:22. 4) Matter (Dąb) 1:22.5, 5) Hallier (EKS), 6) Stawska (Unia).

100 MTR ST. KLAS.: 1) Heidrich (Dąb) 1:19,9, 2) Rusin (EKS) 1:21. 3) Kot II (Pog.) 1:22, 4) Mezrycki (ZASS) 1:24,2, 5) Maszner (AZS), 6) Nowicki (PZL).

100 mtr st. klas. I kl.: Woźnicki (PZL) 1:27.6. 2) Gawlik (EKS) 3) Matecki (WKS).

200 MTR ST. KL. PAŃ. 1) Bollówna (EKS) 3:23,2. 2) Jarkulisz - Niedobecka (TPG) 3:30. 3) Kudlińska (Unia) 3:38.5. 4) Kandlówna (Hak.), 5) Frischlerówna (Hak.), 6) Kowalska (ŁKS).

200 mtr st. klas pań I kl. 1) Czuperska (AZS) 3:59,2. 2) Frankini (Dąb).

100 MTR ST. GRZBIETOWYM: 1) Karliczek I (EKS) 1:20,2, 2) Machowski (Dąb) 1:22,4, 3) Kowalski (Cracovia) 1:22.5. 4) Kot III (Pogoń) 1:22.5. 5) Jastrzębski (AZS). 6) Schwarz (EKS).

100 mtr st. grzbiet. I kl. 1) Wielicki (AZS P.) 1:30. 2) Ancuta (AZS), 3) Matecki (WKS).

SKOKI PAŃ Z TRAMPOLINY: 1) Szczepańska (TPG) 70 pkt.

SKOKI PANÓW Z WIEŻY: 1) Maerz (TPG) 105,60 pkt. 2) Jędrysik (TPG) 81.75 pkt.

3x100 PANÓW 1) EKS I 3:46.2. 2) Dąb I, 3) AZS I, 4) Cracovia II, 5) Pogoń, 6) EKS II.

4x100 MTR PAŃ: 1) AZS Warszawa 6:20.2. 2) Hakoah Bielsko 6:21.8. 3) Unia Poznań 6:37. 4) Dąb Katowice 6:41. 5) TPG I. 6) TPG II.

✶

Drugi dzień mistrzostw budził specjalne zainteresowanie ze względu na dwa kolejne pojedynki Bocheńskiego i Kar-

Serię rozpoczęła Morawska - Banaszewska, bezkonkurencyjna w stylu grzbietowym. Dwie bielszczanki Goldnerówna i Pastorówna, choć osiągnęły w tej konkurencji bardzo dobre czasy, znacznie ustępowały płynniej pracującej warszawiance. Poprawiła ona swój własny rekord z przed tygodnia. Jarkulisz-Niedobecka nie stanęła na starcie.

W następnej konkurencji — 200 m. stylem klasycznym — również padł rekord. Zdobył go Heidrich. Zacięta walka jaką stoczył dnia poprzedniego z Rusinem na 100 m, nie przemawiała zbytnio za ponownym sukcesem ślązaka.

Początek zdaje się potwierdzać to przekonanie. Rusin obejmuje prowadzenie, na nawrocie jest pierwszy, ale po 70 metrach Heidrich wyrównuje, a po tym zostawia w tyle swego konkurenta i spieszy po rekord. Bardzo podciągnął się Kot II, słabiej natomiast wypadł mistrz Warszawy, Mezrycki. Zupełnie bez formy jest Nowicki.

Wczorajsza bohaterka zawodów, Bollówna, dziś zdobyła drugi rekord na 100 m stylem klasycznym. Od razu ze startu wysuwa się ona naprzód, prowadzi przez pół dystansu, ale po nawrocie wyrównuje ten dystans niespodziewanie Jarkuliszówna. Zacięta walka na finiszu przynosi młodszej o 10 lat zawodniczce zwycięstwo w czasie o 0,3 sek. lepszym od dawnego rekordu Polski.

Nadeszła wreszcie niecierpliwie oczekiwana setka stylem dowolnym panów. Karliczek w tym biegu otworzył wreszcie karty. Wykazał i on bardzo dobrą formę, która w innych warunkach (gdyby nie musiał zajmować się zbieraniem punktów dla barw klubowych), przyniosłaby z pewnością nowe rekordy Polski.

Obaj konkurenci płynęli na sąsiednich torach; Karliczek był spokojniejszy. Na półmetku ma Bocheński pół metra przewagi, na finiszu zysk ten wynosi dwa razy tyle.

Rezultaty pracy Steppa

Wyniki pracy trenera Steppa widać najwyraźniej po Cracovii, która posiada w tej chwili kilku bardzo dobrych crawlistów. Aż dwóch z nich ulokowało się na płatnych miejscach w finale. Niespodzianką w tej konkurencji jest młody Goldman (Hakoah), który wygrał 100 m klasy pierwszej. Uzyskał wynik, który pozwoliłby mu zająć 5 miejsce, a może nawet i czwarte między mistrzami.

Na 400 m stylem dowolnym pań dominowała bezapelacyjnie Kratochwila, przez nikogo, nawet przez Goldnerównę nie niepokojona. Na starcie brakło Morawskiej.

Skoki panów z trampoliny i pań z wieży są dowodem straszliwego ubóstwa w tych konkurencjach. Maerz jest już stary i z trudem utrzymuje równowagę. Ziaja cierpi na to samo. Jędrysik jeszcze tego nie zdążył opanować. W konkurencji pań startowała tylko dr Kokalij-Kowalewska-Pietrzykowska.

Sztafeta 3×100 pań miała zakończyć się rekordem. Zapowiedział to Hakoah Bielski. Istotnie panie Pastorówna, Kandlówna i Goldnerówna uzyskały czas o 2 sekundy lepszy od swego dawnego rekordu. Ale po drodze przytrafiło się im nieszczęście. Kandlówna wystartowała o chwilę za wcześnie. Z drżeniem serc oczekiwała „rodzona" publiczność dyskwalifikacji drużyny. Nie nastąpiło to, utrzymano drużynę na pierwszym miejscu, za karę jednak nie uznano uzyskanego czasu, jako nowego rekordu Polski.

Precedensem tej operacji było oświadczenie trenera Steppa, który wyjaśnił, że w Ameryce takie falstarty są honorowane. Wszyscy tam prawie skaczą na chwilę, nim poprzedni zawodnik dobije brzegu. Nie tłomaczy to jednak stanowiska PZP. Jeśli wziął pod uwagę praktyki amerykańskie, to nie powinien odbierać dziewczętom rekordu. Jeśli go odebrał, to nie może pozostawić im pierwszego miejsca. Inna rzecz że falstart był zupełnie niepotrzebny, bo Hakoah i tak zdecydowanie wygrał. Był tylko wynikiem niepanowanych nerwów.

Pastorówna dobiła do brzegu z jednym metrem przewagi nad Ziembińską, wyższość Kandlówny nad Czuperską nie ulegała dyskusji. Zysk tych dwóch zawodniczek przygotować miał Goldnerównie teren, którego nie powinna byłaby stracić w walce z Kratochwilą. Tak też było. Goldnerówna ukończyła wyścig o 10 metrów przed sztafetą AZS-u. Przeciwko dezycji związku pływackiego o pierwszym miejscu sztafety Hakoahu złożył AZS protest.

W sztafecie panów 4 x 200 metrów EKS był bezapelacyjnie lepszy. Wystawił dwie równorzędne sztafety. Zaznaczyć warto, że Karliczek I dla wyrównania sił startował w sztafecie EKS II (słabsza). Wygrał EKS I w składzie: Jankowski, Schwarz, Rother, Karliczek II, przed EKS II: Scholl, Schwaen, Praski i Karliczek I. Na trzecim miejscu Cracovia w składzie: Zguda, Paszkot, Rouppert i Kot.

Na zakończenie odbył się mecz treningowy dwóch zespołów waterpolowych, w którym team śląski pokonał drużynę złożoną z graczy innych dzielnic w stosunku 4:1. Po tym meczu kapitan związkowy ustalił skład reprezentacji wyjeżdżający na Węgry następująco: Karliczek J., Schoen, Scholl, Jankowski, Jastrzębski, Karpiński, Gumkowski (waterpolo), Heidrich i Bocheński (do konkurencji indywidualnych). Rezerwowym będzie najprawdopodobniej Rusin. Kierownikiem ekspedycji jest dyr. Czyż.

Maur.

WYNIKI DRUGIEGO DNIA

100 m na wznak pań o mistrzostwo Polski: 1) Morawska - Banaszewska (Delfin Warszawa) 1:31,3. 2) Goldnerówna (Hakoah Bielsko) 1:39,3, 3) Pastorówna (Hakoah) 1:39.3, 4) Kowalska (ŁKS) 1:45, 5) Kremińska (Unia) 1:49.9.

200 m. stylem klasycznym panów pierwszej klasy: 1) Woźnicki (PZL Warszawa) 3:11,1. 2) Jerecki (Dąb Katowice) 3:16, 3) Matecki (WKS Poznań) 3:17,4.

200 m. stylem klasycznym panów o mistrzostwo Polski: 1) Heidrich (Dąb) 2:54,8, 2) Rusin (EKS Katowice) 3:01.2, 3) Kot II (Pogoń Lwów) 3:05, 4) Mezrycki (ZAS) 3:09, 5) Wesołowski (Unia Poznań) 3:11, 6) Nowicki (PZL) 3:12,5.

100 m. stylem klasycznym pań pierwszej klasy: 1) Skrzypkówna (Dąb) 1:56,8, 2) Fankini (Dąb) 1:57,8.

100 m. stylem klasycznym pań o mistrzostwo Polski: 1) Bollówna (EKS) 1:35,7, 2) Niedobecka (TPG) 1:37,4, 3) Kandlówna (Hakoah) 1:41,4, 4) Ploszczykówna (Dąb) 1:53,3, 5) Kowalska (ŁKS) 1:436, 6) Berkówna (Hakoah) 1:45,3.

100 m. stylem dowolnym panów pierwszej klasy: 1) Goldman (Hokah) 1:07,8, 2) Klimko (Pogoń) 1:11,4, 3) Madej (Dąb) 1:12.6.

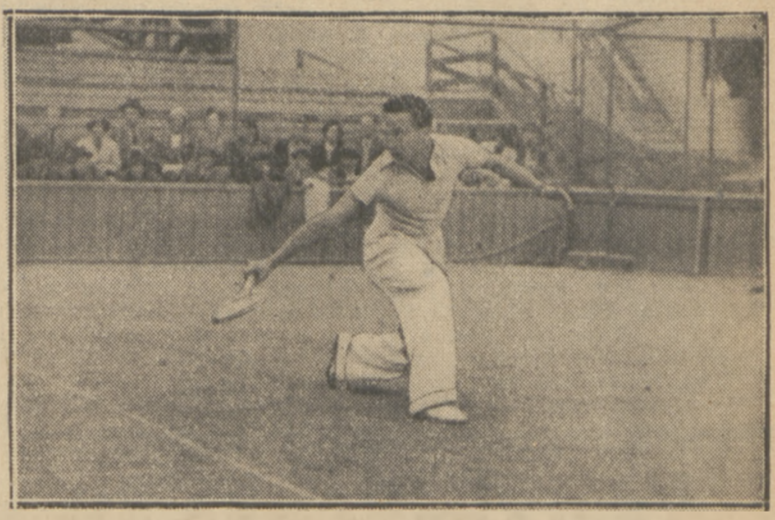
100 m. stylem dowolnym panów o mistrzostwo Polski: 1) Bocheński (Delfin) 1:01.8. 2) Karliczek I (EKS) 1:02,9, 3) Praski (EKS) 1:06,4, 4) Paszkot (Cracovia) 1:07,3, 5) Rother (EKS) 1:08,3, 6) Ruppert (Cr.) 1:08,8.

400 m. stylem dowolnym pań o mistrzostwo Polski: 1) Kratochwilówna (AZS Warszawa) 6:28,6, 2) Goldnerówna (Hokoah) 6:42, 3) Materówna (Dąb) 7:07,4, 4) Pastorówna 7:07,4, 5) Stawska (Unia), 6) Lewandowska (AZS).

200 m. stylem dowolnym panów o mistrzostwo: 1) Karliczek (EKS) 2:22,9, 2) Bocheński (Delfin) 2:25,2, 3) Schwarz (EKS) 2:36, 4) Goldman (Hakoah) 2:37,8, 5) Paszkot (Cr.) 2:37,8, 6) Ruppert (Cr) 2:38,2.

Sztafeta 3x100 pań: 1) Hakoah 4:46,2, 2) AZS Warszawa 4:55,2, 3) EKS 4:56,6, 4) Dąb 5:08, 5) Unia 5:09,4, 6) TPG 5:18.

Sztafeta 4x200 panów: 1) EKS 10:40,2, 2) EKS II 10:47, 3) Cracovia 10:54,2, 4) Legia 11:02, 5) AZS 11:19, 6) EKS III.



QUINTAVALLE W AKCJI

podczas meczu z Wittmannem.



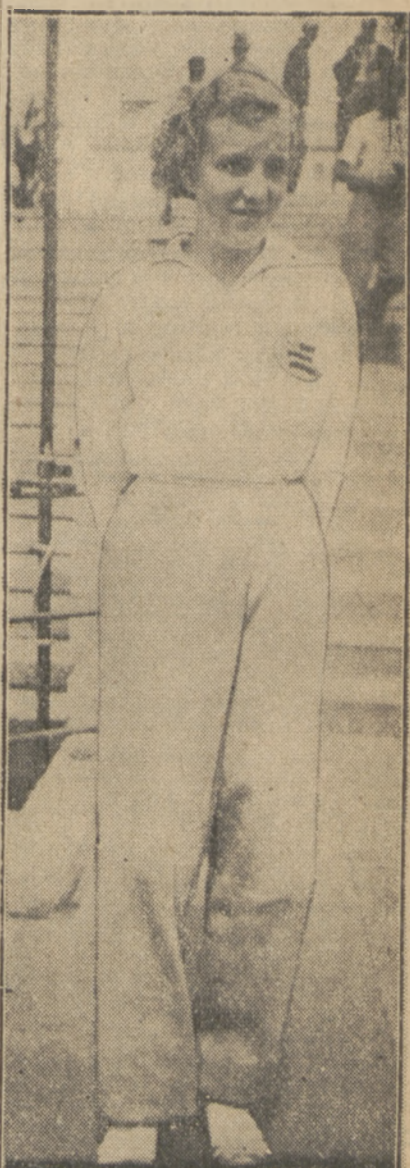
NAPRZÓD, ŚLĄSKI KANDYDAT DO LIGI

Od lewej: Piec I. Kolender, Piec II, Stanowski, Tauber, Kanderla, Halemba, Klossek. Michalski, Woźniak Szumilas i rez. bramkarz.



KWIATOWE POWITANIE

najlepszej lekkoatletki polskiej, Stanisławy Walasiewiczówny, po przybyciu do Warszawy.



BOLLÓWNA (EKS)

nowa mistrzyni Polski w pływaniu st. klasycznym.

Sobieraj to jednak klasa

Kajakowiec polski wygrywa w Berlinie

W sobotę rozpoczęły się na jeziorze Tegel pod Berlinem międzynarodowe zawody kajakowe o mistrzostwo trzeciego okręgu (brandenburskiego) Niemieckiego Związku Kajakowego. Pierwszy dzień zawodów przyniósł Polakom duży sukces w postaci zwycięstwa Sobieraja (Poznań) w jedynkach. Sobieraj zajął pierwsze miejsce mimo bardzo silnej konkurencji w czasie 43:45 sek., zdobywając tytuł mistrza Brandenburgii. Drugie miejsce zajął Niemiec Schulz w czasie 43:49,5, trzecim był Brzak (Czechosł.) — 45:10. Drugi Polak, Wierzejewski, sklasyfikował się na dalszym miejscu.

W dwójkach polska osada zajęła piąte miejsce.

Organizacja biegu była doskonała. Licznie zgromadzeni przedstawiciele kolonii polskiej odśpiewali hymn narodowy. Konsul generalny R. P. Kruczkiewicz towarzyszył zawodnikom na motorówce.

Przedstawiciel niemieckiego związku kajakowego oświadczył, że uważa Sobieraja za nową gwiazdę, która niewątpliwie może się wysunąć na jedno z czołowych miejsc w Europie.

●

W drugim dniu międzynarodowych zawodów kajakowych w Berlinie, Polak Sobieraj z Poznania odniósł nowy sukces w jedynkach na 1 klm. Polak startował najpierw w drugim przedbiegu, zajmując pierwsze miejsce i kwalifikując się do finału. W biegu finałowym od startu wysunął się czoło Niemiec Burmeister z Hamburga przed Polakiem Sobierajem i berlińczykiem Schulzem. Na 200 mtr. przed metą Sobieraj obejmuje prowadzenie, lecz po 100 m. wadliwie jadąca motorówka policyjna, wytwarzając silną falę, zmusza Sobieraja do zaprzestania wiosłowania. Polak traci szereg uderzeń, co wykorzystał Burmeister, który wyprzedził Polaka i pierwszy doszedł do mety. Zbyt krótki dystans dzielący Polaka od mety, nie pozwolił mu już na zdystansowanie Niemca i Sobieraj ukończył wyścig o 1/10-ta sekundy za Niemcem.

Nawet organizatorzy przyznali, że moralnym zwycięscą wyścigu jest Polak. Wyniki: 1) Burmeister 4:44, 2) Sobieraj 4:44,1, 3) Schulz 4:50,1. Za Polakiem ukończyli bieg dwaj mistrzowie Brandenburgii, dwaj Czechosłowacy i dwaj Niemcy z innych ośrodków.

Sobieraj zdobył w ten sposób jedno mistrzostwo i jedno wicemistrzostwo Brandenburgii, a Niemcy uważają, że na mistrzostwach Europy będzie jednym z najgroźniejszych przeciwników.

Trzej inni kajakowcy polscy, którzy startowali w niedzielę, odpadli w przedbiegach.

Na szosie i torze

Zmiany w składach na zagranicę

Zarząd Związku Kolarskiego poddał rewizji swoją poprzednią uchwałę i zmienił gruntownie skład reprezentacji szosowej Polski na Tour de la Hongrie. Po wysłuchaniu referatu kapitana związkowego inż. Pfeiffera postanowiono wysłać na Węgry najsilniejszą drużynę; skład jej ustalono w sposób następujący: Kapiak Józef, Napierała, Wasilewski i Wiśniewski.

Zestawienie to jest istotnie najtrafniejsze; mocniejszego zespołu w chwili obecnej nie posiadamy. Skład reprezentacji zgadza się zresztą co do joty z proponowanym przez nas (w numerze czwartkowym „Przeglądu") zespołem.

Kierownik drużyny dotychczas jeszcze nie został wybrany. Sprawę komplikują trudności urlopowe i językowe członków zarządu PZKol. W rachubę jako „wodzowie" wchodzą przede wszystkim kierownicy polityki sportowej związku pp. wiceprezes Orłowski i kapitan związkowy Pfeiffer. Jest to stanowisko zupełnie zrozumiałe i słuszne.

Jako szósty członek ekspedycji kolarskiej pojedzie opiekun techniczny. Tu również związek ma do wyboru dwie kandydatury pp. Majewskiego i Wisznickiego. Decyzja zapadnie w najbliższych dniach, przyczem rozwiązanie pójdzie prawdopodobnie po linii odkomenderowania jednego z tych „menażerów" na Węgry, a drugiego — do Rumunii.

Wyjazd do Budapesztu nastąpi przy puszczalnie w poniedziałek 2-go sierpnia. Wtorek będzie dniem montowania maszyn i odpoczynku po 15-godzinnej podróży, we środę 4-go sierpnia — start. Koniec wyścigu w niedzielę 8-go sierpnia.

Przypominamy, że Tour de la Hongrie liczy 1024 km., rozbitych na 5 etapów. Odpoczynków nie ma, trasa w kształcie ósemki (punkt węzłowy — Budapeszt). Najdłuższy etap wynosi 240 km., najkrótszy — 160 km. Nawierzchnie dobre, wyniosłości nieznaczne. Spodziewany jest udział 7-miu ekip państwowych.

Zawodnicy przewidziani na wyjazd do Węgier otrzymali polecenie odpowiedniego przygotowania się do trudnego i bardzo uciążliwego biegu. Po zawodach czwartkowych na Dynasach wszystkich reprezentantów obowiązywać będzie zakaz startu, tak że w niedzielę 1-go sierpnia nie będą już uczestniczyć w żadnych wyścigach na torze lub szosie.

Rumunia — narazie bez obsady

Związek Kolarski postanowił na razie nie ogłaszać składu reprezentacji, która pojedzie do Bukaresztu bronić barw polskich w Tour de Roumanie (27 sierpnia — 19 września). Skład ten opublikowany prawdopodobnie zostanie dopiero po wyścigu dookoła Węgier. Tym samem uchylona została poprzednia decyzja, wyznaczająca na wyjazd do Rumunii braci Kapiaków, Starzyńskiego i Wasilewskiego.

Na zmianę stanowiska wpłynęły zarówno motywy rzeczowe (odległy termin i zmienna forma), jak i formalne. Oto do dnia dzisiejszego PZKol. nie otrzymał jeszcze od Federacji Międzynarodowej zezwolenia na udział w Tour de Roumanie; zezwolenie to jest wymagane, ponieważ nasi amatorzy (dotychczas amatorzy) spotkają się w Rumunii z niezależnymi i zawodowcami innych państw.

Skład reprezentacji na mistrzostwa świata w Kopenhadze pozostał na razie bez zmian (Kapiak Józef, Napierała, Wasilewski). Ewentualne przesunięcia nastąpić mogą dopiero po wyścigu dookoła Węgier.

Kiełbasa wisi, a Michalak zrehabilitowany

Michalak został uwolniony od krzywrzących posądzeń o nieetyczne zachowanie się podczas Biegu Dookoła Polski i z dniem 22 lipca rehabilitowany. Tym tłumaczy się jego udział w zawodach torowych, nazwanych „rewanżem" za mistrzostwa Polski.

Natomiast Kiełbasa ciągle jeszcze wisi. Wprawdzie wszyscy już zgadzają się, że przewinienie Kiełbasy nie było właściwie tak wielkie, ale minęły na badaniach już dwa miesiące, minęły już mistrzostwa Polski, a sprawa nie doczekała się wyroku.

Komisja dyscyplinarna PZKol. wykazuje stanowczo zbyt małą wrażliwość na krzywdę zawodnika. Specjalny organ dyscyplinarny jest przecież na to, by karać winnych, a bronić przed podejrzeniami ludzi czystych. Dwumiesięcznie badania w sprawie bardzo nieskomplikowanej natury dowodzą, że komisja dyscyplinarna (której powierzone jest dobre imię zawodników) nie stoi na wysokości zadania.

Kiełbasa — mimo wszystko — nie powinien się zniechęcać i tracić kontaktu z rowerem. Jeśli po uniewinnieniu wykaże dobrą formę, otworem stoją przed nim perspektywy wyjazdu do Rumunii, a nawet — do Kopenhagi, na mistrzostwa świata.

Rewanż za mistrzostwa Polski

Zawody torowe na Dynasach, organizowane pod hasłem dostarczenia okazji do rewanżu Kupczakowi nad mistrzem Polski Puszem, nie udały się.

Niepowodzenia zaczęły się od tego, że kolarze łódzcy zbojkotowali zawody — prawdopodobnie w odpowiedzi na bojkot wyścigów helenowskich. Stosunki w kolarstwie pomiędzy Warszawą a Łodzią mogą być świetnym przykładem, jak postępować nie należy! Czy niema nikogo, ktoby wprowadził do towarzystwa tego zgodę, chociażby wbrew woli pojedyńczych warchołów?

Pozostał więc na placu Kupczak i siedmiu sprinterów stołecznych. Pusz pokonał Klausa, potem Szpalerskiego, a w spotkaniu z Popończykiem wyciągnął najlepszy czas dnia — 12,8 sek.

Kupczak wyciął weterana Janocińskiego i Popończyka (po 13,2 sek.), ale podczas walk ze Szpalerskim puściła mu tylna guma. Ponieważ stało się to na ostatnich 200 metrach, wyścig nie został unieważniony i Szpalerskiemu przypadło drugie miejsce w finale.

Dwa biegi za motorami (po 30 km) o „mistrzostwo Dynasów" przyniosły dwa zwycięstwa Stahla. Dalsze miejsca w klasyfikacji ogólnej zajęli: 2) Włodarczyk, 3) Napierała, 4) Kapiak J., 5) Michalak.



Pięciokrotny Mistrz Polski Artur PUSZ jeździ na oponach „PIASTÓW"

Przegraliśmy zasłużenie

mówią gentlemeni włoscy

Rozmowy, które przeprowadziliśmy z Włochami, rzucają pewne światło na ich porażki.

Indagujemy kapitana drużyny inż. Richarda.

— Czy pan nie uważa, że gracze włoscy byli zbyt przemęczeni?

— Niewątpliwie, grają zbyt dużo turniejów. Przyczyną klęski było jednak przede wszystkim załamanie się naszych młodych graczy. Na to jednak niema rady; Palmieri i Stefani „kończą" się w szybkim tempie i musimy za wszelką cenę wyrabiać sobie młodych graczy i dać im możność zdobycia doświadczenia w poważnych meczach.

— Czy pan niema żadnych zastrzeżeń co do sędziowania?

— Absolutnie żadnych! Zauważyłem, że jeśli się zdarzały omyłki sędziów liniowych, to nie były one wynikiem złej woli, gdyż krzywdzono w równej mierze obie strony.

Zwycięstwo Tłoczyńskiego nad Canepele — graczem daviscupowym, należało również do niespodzianek. Posłuchajmy wynurzeń rakiety włoskiej nr. 2.

— Ostatnio byłem w górach na wypoczynku po ciężkich ostatecznych egzaminach. W tym roku skończyłem prawo w Bolonii i proszę mi wierzyć, że takie egzaminy szarpią nerwy nieco więcej niż mecze tenisowe. Depesza naszego związku, wzywająca mnie na mecz do Warszawy, zaskoczyła mnie. Żądano, abym grał w deblu i singlu, gdyż federacja niema dostatecznej ilości ludzi. Odmówiłem, tłomacząc się brakiem treningu. Dopiero po namowach, zgodziłem się zagrać, ale jedynie singla.

Ten brak treningu odczułem też w meczu z Tłoczyńskim. Nogi sztywniały mi do tego stopnia, że nie byłem w stanie się ruszać. Polak był dla mnie zbyt szybki, abym mógł mu dorównać.

Do Hamburga nie jadę, lecz powracam na odpoczynek. Ojciec mój jest profesorem na wydziale medycznym uniwersytetu w Bolonii. Ja również pragnę wstąpić w jego ślady i zostać profesorem prawa.

— Jeszcze jedno pytanie. Czy nie uważa pan, że brak Stefaniego osłabił panów reprezentację?

— Do pewnego stopnia tak, lecz sytuacja nie o wiele by się poprawiła, gdyż Stefani gra obecnie dużo gorzej niż Palmieri. W ogóle z Palmierim jest coraz gorzej, przecież przegrywał ostatnio z Romanoni i Bossi, stracił swój nimb i załamał się.

— A co na to Palmieri?

— Od początku marca, to jest od czasu turnieju w Monte Carlo, gram bez przerwy turnieje aż do tej pory. Jestem bardzo zmęczony!

— Czy pan sobie przypomina mecz z Hebdą w 1933 r.?

— Mam wrażenie, że Hebda jest teraz dużo silniejszy, a ja znów wówczas byłem lepszy. Imponuje mi Hebda swą taktyką. Gra on doskonale głową.

— A Tłoczyński?

— W deblu jest dużo słabszy, gdyż nie myśli co robi, lecz w singlu stanął na poziomie i jest o klasę lepszy od Tłoczyńskiego, którego oglądałem na Riwierze.

Bossi i Romanoni pozostają w Warszawie do środy, skąd wprost jadą do Hamburga.

Hebda udaje się na turniej do Kamienia Dobosza i na mistrzostwa Niemiec pojedzie dopiero w piątek.

K. G.

Węgry — Polska 8:1

Verey wygrywa, dwójka walczy

BUDAPESZT, 25.7. — Tel. wł. — Na torze regatowym przy wyspie Małgorzaty w Budapeszcie odbył się pierwszy międzypaństwowy mecz wioślarski Węgry — Polska o puhar P. Prezydenta R. P., zakończony zdecydowanym zwycięstwem gospodarzy 8:1. Po za zwycięstwem Vereya w jedynkach i ciężką postawą w dwójkach ze sternikiem we wszystkich innych konkurencjach Polacy ustępowali Węgrom bardzo wyraźnie. Stanym pocieszeniem mógł być sukces wioślarek, które startowały po za konkursem wykazując zdecydowaną przewagę nad słabymi węgierskimi koleżankami.

Zawody wzbudziły mierne zainteresowanie. Na trybunie zebrało się około 300 widzów, poza tym ściśnie zgromadziła się publiczność wzdłuż całej trasy. Na widowni zjawili się przedstawiciele poselstwa R. P. oraz reprezentanci wyższych władz sportowych Budapesztu.

W BIEGU CZWÓREK ZE STERNIKIEM, zwyciężyli Węgry (Panonia) różnicą trzech długości. Węgrzy prowadzili od samego startu. Polacy (AZS Poznań) od 1500 mtr. odpadli zupełnie i nie usiłowali już nawet nawiązać walki. Czas Węgier 7:11, Polaków 7:22,4.

W BIEGU DWÓJEK BEZ STERNIKA. Zaraz po starcie prowadzenie objęli Węgrzy, zdobywając na pierwszych 400 metrach ćwierć łodzi przewagi i zwiększając tę przewagę na 1000 metrów o całą długość. Po 1500 mtr. Polacy (Braun i Kobyliński) zrezygnowali z dalszej walki. Czas Węgrów 7:09.

W JEDYNKACH zdecydowane zwycięstwo odniósł Verey (Polska) o sześć długości łodzi. Verey objął prowadzenie od startu nie oddając go do końca. Czas Vereya 6:57, jego przeciwnik Węgier Mathe osiągnął czas 7:07.

BIEG CZWÓREK BEZ STERNIKA wygrywają Węgrzy 6:21. Polska (AZS Poznań) 6:40.

W BIEGU DWÓJEK Z STERNIKIEM zwyciężyła osada węgierska (Hungaria) po zażartej walce różnicą zaledwie 30 cm. Nasza dwójka (AZS Poznań) walczyła nadzwyczaj ambitnie i przegrała dopiero na finiszu. Czas Węgrów 7:18, Polaków 7:18,8.

W DWÓJKACH PODWÓJNYCH : Węgrzy o półtorej długości. W składzie Polski w ostatniej chwili zaszła zmiana. Ustupski zachorował i na jego miejsce musiano wstawić zmęczonego Vereya. Węgrzy (Nemzeti) 6:30, Polacy (Verey—Balicki) 6:33.

W biegu ósemek zwyciężyli Węgrzy nieznaczną różnicą czasu. Polska ósemka (Bydgoskie T.W.) potrafiła nawiązać prawie równorzędną walkę ze słynną i otrzaskaną w międzynarodowych walkach osadą węgierską Hungarii. Czas Węgrów 5:57,7 Polaków 6:05.

Poza konkursem rozegrano bieg czwórek pań na dystansie 1000 metrów, w którym ze strony Polski wystąpiła osada Warszawskiego Klubu Wioślarek Ziarkówna, Pomorska, Dzięgielewska, Malinowska pod sterem Grabickiej. Węgierska osada na połowie dystansu zrezygnowała z walki i Polki kończyły bieg same, osiągając czas 4:27.

Po zawodach w klubie M.A.C. odbył się bankiet.

Ferencvaros eliminuje Austrię

FTC — AUSTRIA 6:1

BUDAPESZT, 25.7. — Tel. wł. — Nielada sztuki dokonał Ferencvaros: w drugim meczu półfinałowym o puchar Europy środkowej miał do odrobienia na Austrii trzy bramki, odrobił ich aż pięć, wygrał bowiem 6:1 i zakwalifikował się do finału z Lazo.

Łupem bramkowym podzielili się Sarossi, Kiss i Toldi, honorową bramkę dla Austrii zdobył Sesta. Widzów było 25.000.

CENNE NOGI BARATKYEGO

F. C. Rapid z Bukaresztu ubezpieczył nogi swego czołowego asa napastnika Baratkyego na sumę 1.600.000 lei.

KTO BĘDZIE SPARRING - PARTNEREM?

Kwestia wyboru sparring - partnerów dla polskich drużyn reprezentacyjnych rozważana będzie na poniedziałkowym posiedzeniu PZPN. Wobec tego, że Vienna zapewnia, iż na mecze w Warszawie sprowadzi dwu graczy z Wiednia (pomocników) PZPN skłonny jest zaakceptować ewentualnie jej propozycje.

Jako drugi partner brany jest pod uwagę wiedeński Sportklub, gdyż z węgierskimi drużynami nie można dojść jakoś do końca.

MISTRZOSTWA NIEMIEC

BERLIN, 25.7. — Tel. wł. — Mistrzostwa lekkoatletyczne Niemiec rozegrane na stadionie olimpijskim, przyniosły szereg doskonałych wyników.

Panie: 100 m Krauss 11,9, 2) Doerfeldt 12,3; 200 m — Willenbacher 25,6, 2) Kurz 25,7; 80 płotki — 1) Dempe 11,7, 2) Steur 11,8; skok w dal Krauss 596, 2) Franke 571; oszczep — Gelius 43,30, 2) Krueger 42.92; 3) Eberhardt 42.08; kula — Mauermayer 12,88, 2) Kruger 12.68, 3) Richters 12.46.

Panowie: 200 m — Hornberger 21,6, 2) Neckerman 21,9, 3) Scheuring 22; Borchmeier był szósty; 400 m — Linnhoff 49, 2) Kisters 49, zwycięzca Robens zdyskwalifikowany; 800 m Harbig 1:50,9, 2) Merkens 1:54,9, 3) Lang 1:55,2; 1500 m — Schaumburg 3:54,4, 2) Stadler 3:55,8, 3) Stieglitz 3:58,8; 5 km — Syring 14.53, 2) Eberhardt 14:56,4, 3) Raff 14:59,2; 110 płotki — Wegner 14.9, 2) Kumpmann 15,1; 400 płotki — Hoelling 53,3, Scheele 53,6, 3) Boehm 53,8; wzwyż 2) Augustin 190, 3) Gehmert 186; dysk — Schroeder 50.44, 2) Hillbrecht 48.34, 3) Lampert 47.49.

Oszczep — Laqua 67.58, 2) Stoeck 67.12, 3) Weimann 61.63; trójskok — Ziebe 15.22, 2) Woellern 14.51, 3) Witte 14.23; maraton Gnadig 2:46:44, 2) Helber 2:51:49.

Z kraju

CHORZÓW, 25.7. — Tel. wł. — Dziś odbył się w Chorzowie mecz lekkoatletyczny między reprezentacją Chorzowa i Zagłębia Dąbrowskiego. Zwyciężył Chorzów w stosunku 119.5 : 84.5. Na ogół wyniki b. słabe. Najlepszy miała Cejzikowa, osiągając w rzucie dyskiem poza konkursem 38.66 m.

BIAŁYSTOK, 25.7. — Tel. wł. — W zawodach tenisowych o puchar dr. Figlera, prezesa Cracovii zwyciężyła Cresovia (Grodno) Jagiellonię 7:4. Cracovia zdobyła już puchar na własność.

Wyniki techniczne były następujące: Hertz (Jag.) — Bortnowski 6:2, 6:4, Szczawiński (Jag.) — Ukleja 6:3, 8:6, Kirszner (Jag.) — Malarczyk 6:1, 6:0, Niemyski (Jag.) — Bortnowski II 6:8, 8:6, 4:6.

Panie: Ichnatowiczowa (Cr.) — Modrzejewska 6:4, 6:0, Defnowa (Cr.) — Miecielowska 6:2, 6:1. Gry podwójne panów: Hertz, Kirchner (Jag.) — bracia Bortnowscy 4:6, 6:1, 6:2. Piwowojski, Szczawiński (Jag.) — Malarczyk, Ukleja 3:6, 6:4, 4:6. Gry podwójne pań: Defnowa, Ichnatowiczowa (Cr.) — Modrzejewska, Miecielowska 6:3, 6:2. Gra mieszana Ukleja, Ichnatowiczowa (Cr.) — Szczawiński, Modrzejewska 4:6, 9:7, 7:5. Defnowa, Ortmowski (Cr.) — Miecielowska, Hertz 6:3, 2:6, 7:5.

Najlepszym na kortach był były wicemistrz Krakowa Hertz oraz Szczawiński z Jagiellonii. Z Grodnian wyróżniły się panie.

MISTRZOSTWA DRUŻYNOWE WARSZAWY w boksie kl. A rozpoczną się 12 września, a kl. B 11 września rb. Termin zgłoszeń upływa 24 sierpnia.

SOBKOWIAK po otrzymaniu zwolnienia z Warty podpisał już zgłoszenie do Okęcia.

Zgłoszenie Sobkowiaka wpłynęło już do wydziału sportowego WOZB.

Lange bije Moczulskiego

POZNAŃ, 25.7. — Tel. wł. — W ramach jubileuszu 15-lecia swego istnienia urządziło poznańskie Tow. Cyklistów i Motorzystów wyścig dla licencjonowanych i nielicencjonowanych kolarzy, do którego stanęło ogółem 48 zawodników.

Wyścig kolarzy licencjonowanych na dystansie 150 km na trasie Poznań — Oborniki — Szamotuły — Grodzisk i z powrotem do Poznania odbył się z udziałem 15-tu zawodników, z mistrzem okręgu Klujem, Moczulskim z Polonii Warszawskiej i Henrykiem Langem na czele. Niespodziewanie bieg wygrał Lange, pozostawiając w pobitym polu nie tylko mistrza okręgu, ale i Moczulskiego. Warszawianin na 10 km przed metą stracił czas z powodu upływu powietrza z gumy. Po naprawie defektu ruszył w pogoń za uciekającym czołem.

Lange wygrał wyścig w czasie 4:38. Drugie miejsce zajęli Moczulski i Kluj w równym czasie 4:41,10. Moczulski efektownym finiszem dogonił uciekającą czołówkę i na mecie stoczył zaciętą walkę z Klujem, mijając wraz z nim taśmę. Dalsze miejsca zajęli: Lankowiak (Zw. Strzel.) 4:41.12, 4) Czajka (Zw. Strzel.) 4:55,20, 6) Komorowski (Zw. Strzel.), 7) Szymański (HCP). Dopiero ósme miejsce zajął Komorowski z Drużyny jubilatów. Kolarze walczyli znaczną część wyścigu z silnym wiatrem.

W biegu dla nielicencjonowanych kolarzy na dystansie 50 km startowało 33 zawodników w tym 8 niestowarzyszonych. Zwyciężył Ratajczak (PTCM) w czasie 1:30,15, 2) Waroczyk (Zw. Strzel.), 3) Nowaczyk (Zw. Strzel.), 4) Pluta (Stomil), 5) Baer (HCP).

KATOWICE, 25.7. — Tel. wł. — W dniu dzisiejszym odbył się w Katowicach ogólno - polski wyścig kolarski na dystansie około 105 km o nagrodę przechodną wydawnictwa „Expressu Illustrowanego". Na starcie stanęła elita kolarzy polskich z Napierałą, Michalakiem i wicemistrzem Polski Wandorem. Zwycięzca Napierała na półmetku w Zyglinku uciekł i niegoniony przez nikogo wpadł na metę o 5 minut przed drugim zawodnikiem. Zwycięstwo Napierały jest zasługą jego kolegi klubowego Michalaka, który wstrzymał innych zawodników umożliwiając ucieczkę Napierale.

1) Napierała (Fort Bema Warszawa) w 2:46.05, 2) Michalak (Fort Bema Warszawa) 2:51.30, 2) Wandor (RKS Legia Kraków) w 2:51.32.

ŁÓDŹ, 25.7. — Tel. wł. — Na szosie warszawskiej odbył się dziś 100 km wyścig drużynowy ŁKT, zorganizowany z okazji jubileuszu 50-lecia tego najstarszego klubu kolarskiego na terenie Łodzi.

Zapowiedziana była konkurencja ogólnokrajowa, tymczasem wyścig rozegrał się w towarzystwie lokalnym. Indywidualnie wygrał go Więcek (ŁTK) w 3:03,02 przed Pietraszewskim (ŁTK) 3:03.02,4, 3) Błaszczyński (ŁTK) 3:03.06, 4) Kuńczak (PTC), 5) Stefański (PTC), 6) Tylewski (PTC), 7) Leśkiewicz (Wima), 8) Kołodziejczyk (Wima) 3:08,17.4. Drużynowo wyścig zakończył się sukcesem jubilatów, którzy wygrali go w czasie 9:09.10,4 przed PTC 9:21,18,5, ŁKS 9:40.34,2, Orłęciem Pabianice i Wimą II. Faworyzowany zespół Wimy I został zdekompletowany i nie był sklasyfikowany.

W KRUSZWICY

W Kruszwicy odbyły się na Gople międzyklubowe zawody wioślarskie, w których wzięło udział ponad 200 wioślarzy.

Ósemki — BTW Bydgoszcz.

Czwórki lekkie — KW Toruń.

Dwójki podwójne — Germania Poznań.

Czwórki półwyścigowe — KPW Bydgoszcz.

Jedynki — Reich Frithjof.

Czwórki zwykłe — B.T.W. Bydgoszcz.

Czwórki półwyścigowe — Policyjny K. S. Bydgoszcz.

Dwójki półwyścigowe podwójne — Germania Poznań.

Po rezygnacji Belgów -- wygrali Francuzi

Niesportowy epilog Tour de France

W niedzielę kończy się bieg dookoła Francji. Ale już w czwartek stał się on komedią. Na starcie w Bordeaux nie było Belgów!, nie było lidera — Maesa.

Motywem tej rewolty była rywalizacja Maes — Lapebie. Zaczęli Belgowie jeszcze w Pau, po zakończeniu etapów pirenejskich. Wówczas to sędzia - kontroler belgijski wlepił za pewne przekroczenia regulaminowe (obca pomoc i popychanie roweru) Francuzowi Lapebie karę — półtorej minuty. Więc choć Lapebie zarobił na tym etapie premie 45 sek. za drugie miejsce, Maes oddalił się od niego o 45 sek.

Francuzi zbuntowali się, zagrozili że się wycofają, ale w rezultacie interwencja „Ojca Touru" sędziwego wydawcy dziennika l'Auto Desgranga, poskutkowała: niedobitki drużyny przysięgły że się nie dadzą, że będą pomagały Lapebie, że jednym słowem Maes przegra.

I istotnie już na etapie Pau — Bordeaux (235 klm.) słowa dotrzymali. Francuzi uciekli, korzystając z wypadku Maesa, pomogli im Włosi; Belgowie naprożno ich gonili. Na metę wpadł pierwszy Chocque, drugi Lapebie — Maes był 25-ty — stracił 2 min. 23 sek.; a że nadto przyznano mu karę 15 sek. za obcą pomoc („obca", bo udzielona przez dwu rodaków z drużyny turystów) więc do etapu następnego Maes miał ruszyć tylko z przewagą 25 sek.

Na domiar złego postanowiono wznowić starty drużyn na czas. Między Alpami a Pirenejami usunięto je bo Lapebie nie miał odpowiednich partnerów, a Belgowie w jeździe drużynowej byli mistrzami.

Za Pirenejami Lapebie dostał się jednak do kompanii zdekompletowanej drużyny włoskiej — to był już zespół groźny nawet dla Belgów. Postanowiono jednak jeszcze więcej, dopomóc Francuzowi i ustanowiono 59 klm. indywidualny wyścig na czas na etapie do Caen. Sami Belgowie przyznali, że jest to równoznaczne z oddaniem koszulki lidera Maesowi. Lapebie jest mistrzem w takim wyścigu, Maes jest zupełnie mierny. Lapebie powinien pobić Maesa o 2—3 minut.

Czarę goryczy przelały jednak wypadki na trasie. Ludność oburzona na Belgów za karę wymierzoną Lapebie w Pau, obrzuciła ich kamieniami, pomidorami, sypała w oczy piasek, wsadzała kije w szprychy. Maes zapowiedział, że w żadnym wypadku nie włoży na siebie koszulki lidera, nie chce być celem dla wrogich występów szowinistów francuskich.

Wszystko to razem złożyło się na to, że w Bordeaux drużyna belgijska zapakowała kufry i pojechała do ojczyzny.

W La Richelle liderem był więc już Lapebie. A że powiększył tu przewagę nad swym rywalem Vicinim, więc wygrał Tour de France..

Moralnym mistrzem pozostał jednak Sylvere Maes. Nie tylko dlatego, że ustąpił z pola walki mając przewagę nad swym rywalem. Nie zdobył on ani sekundy bonifikacji za zwycięstwa etapowe. Jego czas był efektywnym czasem jazdy. Lapebie w momencie krachu wyścigu miał na swym koncie aż 5 minut bonifikat.

Opinia belgijska jest niesłychanie oburzona na postępowanie Francuzów. Bruksela twierdzi, że uczyniono wszystko co w mocy, aby uniemożliwić zwycięstwo Maesowi i doprowadzić do jego klęski. Opinia publiczna pochwala postępek Belgów. I aby powetować im straty finansowe, urządza już zbiórkę publiczną. Honorarium za Tour de France ma zapłacić ludność Belgii. Zapłaci je pewnie i Desgrange. Gdyby go nie zapłacił Belgowie mogli by w r. p. nie startować. A bez Belgów Tour de France by zbankrutował. „Wielka wojna" francusko-belgijska zakończy się więc pewnie korzystnym dla obu stron pokojem.

PARYŻ, 25.7. — Tel. wł. — Jak było do przewidzenia nic nie zdołało odebrać Francuzowi Roger Lapebie zwycięstwo w Tour de France. Ostatni etap Caen — Paryż (232 klm.) wygrał Belg Vissers w 7:23:42 przed Francuzem Puppo. Lapebie był w grupie, która przybyła tuż za zwycięzcą. Na stadionie „Książąt" oczekiwało na kolarzy 40.000 widzów.

Klasyfikacja ogólna: 1) Lapebie 138:58:31, 2) Vicini (Włochy, pierwszy turysta) 139:05:51, 3) Amberg 139:24:47, 4) Camusso 139:25:27, 5) Marcaillou, 6) Vissers.

Klasyfikacja ogólna: Francja 418:3636:28, 2) Włochy 421:30:46, 3) Niemcy 421:49:50, 4) Szwajcaria.

Odpowiedzi Redakcji

P. KWAPISZEWSKI, WARSZAWA. Budge, Marble oraz York, Mathieu. Nie znamy.

P. A. LAROCKI, BIAŁYSTOK. Adresować można: K. S. Warszawianka ul. Wawelska.

P. P. CZŁONKOM POGONI (LWÓW) dziękujemy za miły dowód pamięci w formie pocztówki z Trok. Życzymy pomyślnych wyników zaprawy.

Chcemy wygrać!

Nie tylko z Danią ale i z Bułgarią

Dyskusja na temat reprezentacji piłkarskiej

Artykuł w sprawie zmontowania reprezentacyj piłkarskich przeciw Danii i Bułgarii (Przegl. Sport. nr 57) nie minął bez echa. Świadczy o tym obok innych list p. Z. Wileckiego, który zamieściliśmy w ostatnim numerze. Z zadowoleniem witamy udział Czytelników naszych w dyskusji, gdyż nie uzurpujemy sobie bynajmniej prawa do nieomylnego sądu i chętnie przyjmujemy spostrzeżenia, które ujść mogły naszej uwagi.

Naczelnym motywem listu p. Wileckiego jest: „musimy pokonać Danię..."! Zgadzamy się z tym całkowicie, ale... z drobną poprawką: — i nie wolno nam przegrać z Bułgarią!

Z Danią mamy stare rachunki. Dwie klęski wymagają pilnie przekonywującego rewanżu, tymbardziej, gdy gra toczyć się będzie na własnym boisku. Przyznajemy też meczowi warszawskiemu charakter „frontu głównego" i przydzielamy mu, wedle naszych zapatrywań, drużynę bitniejszą. Nie zgadzamy się natomiast absolutnie z twierdzeniem, jakoby w Sofii wolno było przegrać, gdyż i tak nie weźmie tego nikt na serio.

Nie ma z czego tracić

Kapitał zakładowy polskiego piłkarstwa nie jest znów tak wielki, by bez uszczerbku można było obarczać go nowymi obciążeniami. Bułgaria jest krajem sportowo młodym. Każde spotkanie międzypaństwowe traktuje bardzo poważnie, nada mu odpowiednie ramy i z postawy polskich reprezentantów piłkarskich wysnuje pełne wnioski! Jeśli traktowaliśmy bardzo „na serio" zwycięstwo nasze nad austriacką reprezentacją B, nie będziemy mieli powodu dziwić się, że i Bułgarzy uznają mecz z drugą formacją Polski za pełnowartościowy!

Wbrew opinii wielu osób uważamy partię sofijską za bardzo ważną. Prestiż piłkarstwa polskiego na Bałkanach jest silnie podważony. W Sofii wiedzą doskonale o naszych dwu kolejnych porażkach z Rumunią, znają zeszłoroczny wynik w Belgradzie i właśnie przed dwoma dniami na meczu tenisowym z Włochami rozmawialiśmy z panem z Ruszczuku, (Bułgaria), który był świadkiem niemiłego tego wypadku. W Sofii — opowiadał nam bułgarski znajomy — zainteresowanie będzie olbrzymie. Na stadionie „Junaka" zjawi się 25.000 widzów (stolica Bułgarii liczy 300.000 mieszkańców). Bułgarzy, opierając się na materiale porównawczym są pewni siebie i dlatego też autorytet sportu polskiego wymaga, by pierwsze zetknięcie się nie skończyło się — poważną kompromitacją!

Który z dwu?

Niemniej jednak gdy zakontraktowało się na jeden termin dwa spotkania nie może być mowy o wysłaniu do Sofii **najlepszego** składu! Chodziłoby więc obecnie o stwierdzenie, który z proponowanych przez nas teamów jest rzeczywiście silniejszy. Przyznajemy szczerze, że przez chwilę zastanawialiśmy się, czy raczej kombinacja krakowska nie nadawałaby się lepiej na Duńczyków. Dokładniejsza analiza wykaże jednak, że team, który nazwijmy „śląskim" jest w zasadzie solidniejszy. Przede wszystkim w formacjach defenzywnych.

Pawłowski (Cr) w bramce jest w tej chwili, mimo wszystko eksperymentem. Nie potrzeba chyba udowadniać, że obrona ze Szczepaniakiem i Giemzą a może i Martyna daje obecnie również większe gwarancje, niż para Lasota — Stolarczyk czy Twórz. I w tym wypadku ryzyko większe stanowi zestawienie „krakowskie". Wasiewicz zajmuje w liście środkowych pomocników numer pierwszy i dlatego też znalazł się przeciw Duńczykom. Odpowiednikiem w teamie B ma być Danielak.

P. Wilecki zapytuje nie bez słuszności: „jeśli Cracovia, to dlaczego nie Grinberg? Kierowaliśmy się w tym wypadku opinią p. kapitana PZPN. Danielaka nie mieliśmy okazji obserwować w bież. sezonie, p. Kałuża widział go dwukrotnie i ma też stale na oku środkowego pomocnika Cracovii. Jeśli przyznaje pierwszeństwo Warciarzowi musi mieć konkretne powody. Danielakowi — o ile jest w formie — musi się też przyznać pierwszeństwo przed — powiedzmy dla przykładu — Kuchtą z AKS, a to ze względu na styl. Wstawienie do zespołu „Cracovii" pomocnika typu śląskiego równałoby się przekreśleniu całej koncepcji.

Gdy chodzi o bocznych pomocników, to Dytko w pełnej formie jest bez konkurencji (team A). Możnaby więc dyskutować na temat obsady prawej strony. Czy należy przyznać pierwsze miejsce Górze czy też Piecowi II lub Bentkowskiemu? Wydaje się nam, że różnica między trzema tymi pomocnikami będzie minimalna i dla tego w doborze należałoby się kierować względami na otoczenie. A więc Góra w środowisku krakowskim, Piec II lub Bentkowski w silnej przymieszce śląskiej.

A jednak nie szło

Atak! Tu dochodzimy do sedna rzeczy! P. Wilecki zastanawia się czy techniczno - kombinacyjny atak krakowski plus Matyas nie byłby odpowiedniejszy na Duńczyków? W teorii powinien to być rzeczywiście lepszy odczynnik na szybko (półgórnie) grającego przeciwnika. W praktyce przekonaliśmy się jednak, że wspaniale kombinujący zespół polski wywołał wprawdzie w roku 1934 zachwyt widowni kopenhaskiej, jednak na cztery bramki duńskie odpowiedział tylko dwoma! Przed rokiem nasze umiejętności kombinacyjno - techniczne również nie wystarczyły, by zdobyć przynajmniej tyle bramek ile strzelili Duńczycy (1:2). W tych warunkach wydaje nam się rzeczą wątpliwą, by młody atak krakowski, który nie osiągnął jeszcze poziomu kolegów z r. 1924 ani też tych co grali przed rokiem, mógł narzucić Duńczykom swój system gry i mniej dojrzałymi walorami technicznymi dokonać tego, co nie udało się poprzednikom.

Spróbujmy inaczej

W konkluzji proponujemy więc, by pokusić się o pobicie Duńczyków ich własną bronią. Można tego dokonać, gdy włada się nią conajmniej równie dobrze jak przeciwnik. Na podstawie obserwacji zeszłorocznego spotkania w Danii twierdzimy, że atak w wydaniu śląskim, mający oparcie o solidną pomoc i energiczną obronę, może tego dokonać. Nie ustępuje on Duńczykom ani w lotności, ani w energii, ani w rozmachu ani też w technice!

Pamiętamy o tym doskonale, że Wostal prowadził atak w Paryżu tylko przez 45 minut i dopiero wymiana na Matyasa przyniosła upragniony efekt. Pozostaje jednak kwestią trudną do rozstrzygnięcia, czy „cud" w drugiej połowie zapisać należy wyłącznie na konto dokonanego przegrupowania, a poza tym czy Wostalowi nie było czasami trudno dostosować się do Wilimowskiego po lewej ręce, i czy mając obok siebie nawet mniej wysokowartościowego, ale stałego partnera klubowego wraz z Piontkiem nie stworzy dobrze, energicznie operującej trójki.

Pamiętamy, że na meczu z Baskami między Wilimowskim i Wostalem również wytwarzała się luka, mimo to Ślązacy bez wielkich sztuczek osiągnęli relatywnie dobry wynik (3:4). Być może więc, że w proponowanym przez nas zestawieniu gra ataku optycznie nie wypadnie imponująco, ale będzie korzystniejsza w rezultacie końcowym.

Zresztą należałoby zauważyć, że w ataku „śląskim" znajdują się Wodarz, Piec I i Piontek, a więc trzej gracze, którzy najprawdopodobniej i tak brani są najpoważniej w rachubę dla teamu A. Problem stanowiłoby więc tylko użycie Wostala i Pytla.

P. Wilecki domaga się: „najpierw zestawić najsilniejszy team A, a potym z resztek i młodzieży skleić drużynę B." I z tym możemy się zgodzić, tym łatwiej, że czyniąc przegląd drugiego garnituru nie widzimy w nim graczy, o których osłabiłoby się pierwszą reprezentację! Możnaby ewentualnie spierać się o Matysa, ale udział jego w jednej lub drugiej drużynie zależy właśnie od uwzględnienia różnych ubocznych okoliczności i nietrzymania się kurczowo jedynie indywidualnych nazwisk.

Causa Wilimowski

Pozostałaby jeszcze sprawa Wilimowskiego. Wyznajemy otwarcie, że nie wierzyliśmy, by wyeliminowanie go z listy „obozowiczów" przesądzało już kwestię w stu procentach. Wyeliminowaliśmy go z naszych pierwszych rozważań chcąc uniknąć zarzutu, że forytujemy graczy niedyscyplinowanych i bezambitnych (wedle oficjalnej opinii). Chcieliśmy uniknąć zarzutu podważania dyscypliny i utrudniania miarodajnym czynnikom pracy. Z chwilą jednak gdy padło już nazwisko Wilimowskiego, to byłoby rzeczą wysoce wskazaną, by władze piłkarskie stwierdziły, jakiego to przewinienia dopuścił się bezsprzecznie jeden z najlepszych napastników polskich i czy w związku z tym toczą się jakieś dochodzenia!

Twierdzenie bowiem, że ktoś nie był dostatecznie ambitny jest pojęciem bardzo szerokim. Widzieliśmy Wilimowskiego w Łodzi, grał rzeczywiście poniżej zwykłej formy, nie wykazywał zacietości i energii, trudno nam jednak stwierdzić czy było to wynikiem zaniku wszelkiego poczucia odpowiedzialności, czy też jakiejś chwilowej niedyspozycji, która może się zdarzyć każdemu graczowi. Dlatego też uważamy, że PZPN będzie zmuszony zająć się jeszcze „sprawą Wilimowskiego" już choćby z tego względu, że nie posiadamy zbyt wielu wysokokwalifikowanych piłkarzy i to wieku gracza Ruchu, który ma jeszcze przed sobą długą karierę. Jesteśmy przeciwnikami przymykania oczu na przewinienia „asów", ale nie możemy się również zgodzić, by przez zbytnie przeczulenie stwarzać sztuczne afery!

Tylko próbne modele

Na zakończenie chcielibyśmy raz jeszcze wyraźnie podkreślić, że proponowane przez nas składy pomyślane były przede wszystkim, jako **trzony dla prób obozowych.** Chodziło nam o to, by przystępować do nich z pewną z góry ustaloną koncepcją, którą można odpowiednio do wymogów modyfikować i uzupełniać! Jaki będzie ostateczny wygląd reprezentacyj o tym powinny zadecydować właśnie doświadczenia obozowe, no i oczywiście forma poszczególnych graczy. Trudno bowiem z końcem lipca ustalać już definitywnie nazwiska zawodników, którzy grać mają — w połowie września!

Gdy chodzi o młodych, to wysunęliśmy konkretny projekt, by zebrać ich jeszcze w roku bieżącym **w specjalnym obozie**, gdyż pętanie się wśród starych, kiedy niema czasu na drobiazgowe przeszkalanie i poduczanie będzie tylko zmarnowaniem czasu.

N. S.

Zwycięstwa rakiet polskich

Dokończenie sprawozdania ze str. 1-ej

Warszawa, niedziela.

Niedziela była dalszym ciągiem triumfalnego pochodu tenisu polskiego. Najpierw duble Tłoczyński, Hebda wygrał seta i czwarty punkt dla Polski, potem Tłoczyński rozgromił Canepelle. Tylko ostatni mecz przyniósł honorowy punkt Włochom.

Ciesząc się z cyfrowego, propagandowo olbrzymiego sukcesu, nie kreujemy odrazu naszych graczy na mistrzów świata. Nie zapominajmy przede wszystkim, że przeciwnik był o wiele mniej groźny, niż głosiła fama. Gracze nie byli w szczytowej formie (Palmieri), a przede wszystkim brakowało im ambicji i woli zwycięstwa. Pod tym względem przerastaliśmy ich o głowę.

Dokończenie meczu Tłoczyński, Hebda—Bossi, Quintavalle nie zapowiadało się różowo. Włosi zaczęli mecz w szalonym tempie, zabrali serwis Tłoczyńskiego i wkrótce prowadzili 4:2 Polacy nie mogli nadążyć za ostrą wymianą piłek, serwis i szalone smecze Bossiego siały spustoszenie, a przemyślne zagrania Quintavallę, znamionujące dublistę wysokiej klasy, rozbijały i tak niewielką jednolitość drużyny polskiej wzniecając w niej nieporozumienia. W tym dramatycznym momencie Hebda zademonstrował znów swój wielki talent taktyczny. Zwolnił grę, zaczął lobować (doskonale!), woleje stały się miękkie. Włosi wypadli z uderzenia.

Trzy gemy z rzędu, w tym jeden z serwisu Bossiego, który zawodził zawsze w momencie dużej wagi dały prowadzenie parze polskiej. Włosi jeszcze wyrównali ale następne dwa gemy stały się łatwym łupem Polaków.

Nie wesoło zapowiadał się również singel Tłoczyński — Canepelle, który na żądanie Włochów zaczął się zaraz po deblu, co nie pozwoliło odpocząć Tłoczyńskiemu. Canepelle okazał się graczem dobrym technicznie idealnie się ustawiającym. Piłka jego jest może miękka, może trochę krótka ale bardzo dobrze plasowana i bardzo regularna. Ataki do siatki są zato zbyt powolne.

W pierwszym secie Tłoczyński nie umiał sobie poradzić z grą Włocha, który nie popełniał błędów. Zamiast przyspieszyć i wydłużyć grę, co dało tak dobre rezultaty później, dosiadł swego ulubionego konika — zaczął chodzić do siatki z rezultatem opłakanym. Gdy jednak w secie drugim zwiększył tempo i ruszył do ataku idealnie długimi crossami po rogach, zdobył odrazu przewagę.

Ataki Canepelle u siatki poskramiał doskonale mijając go dokładnymi, nie za mocnymi crossami i piłkami wzdłuż linii.

Tempem i tylko tempem popartym regularnością wygrał Polak po walce drugiego seta i niemal bez oporu załamanego zupełnie Włoch — trzeciego.

Po krótkiej przerwie rozegrano czwartego seta w identycznej inscenizacji. Tłoczyński już zna słabość przeciwnika, utrzymuje stałe wielkie tempo gry i demoralizuje zupełnie Włocha. Od stanu gemów 2:2 walki już niema i set jest zdobyty na hurra! Wynik ogólny 2:6, 6:4, 6:1, 6:2.

Mają wreszcie i goście swój benefis, gdy Romanoni błyska swym niewątpliwym talentem w meczu z niedysponowanym (choroba, zmęczenie dublem), Spychałą. Trudno oczywiście porównywać graczy w nierównych może okolicznościach, tym nie mniej Włoch był lepszy i wygrał „bez dyskusji". Jego szybkość i piorunujący smecz wystarczyły zupełnie na psującego wiele piłek Spychałę. Set, w którym Spychała wysilił się na równie ostre tempo — przyniósł mu sukces. Ogólny wynik: 6:2, 6:3, 2:6, 6:2.

Podczas spotkania Tłoczyński — Canepelle zdarzył się wypadek, który przesądni widzowie komentowali sobie jako... widmo zupełnej klęski Włochów. Oto gdy ważyły się losy drugiego seta (pierwszego wygrał Canepelle), z łoskotem zawalił się maszt, na którym powiewała flaga włoska.

Istotnie, zaraz po tym, Tłoczyński wziął górę nad Włochem i ostatecznie wygrał...

DOTYCHCZASOWE MECZE

o puchar Środkowej Europy

Polska — Węgry	4:2	13:8
Polska — Włochy	5:1	16:10
Czechosl. — Włochy	5:1	15:5
Jugosławia — Austria	4:2	15:8
Węgry — Austria	3:3	15:11

TABELA KOLEJNOŚCI

1) Polska	4:0	9:2	29:28
2) Czechosl.	2:0	5:1	15:5
3) Jugosławia	2:0	4:2	15:8
4) Węgry	1:3	5:7	23:24
5) Austria	1:3	5:7	19:30
6) Włochy	0:4	2:10	14:31

Skrzynka do listów

Od RKS Legia z Krakowa otrzymujemy następujące pismo, które zamieszczamy bez komentarzy. Red.

Szanowny Panie Redaktorze! Robotniczy Klub Sportowy „Legia" w Krakowie wysłał w dniu 9 bm. do Bydgoszczy na zawody lekkoatletyczne żeńskie o mistrzostwo Polski dwie zawodniczki, które jednak nie dopuszczono do startu z powodu niezgłoszenia ich przez Krakowski OZLA.

W związku z powyższym pozwalamy sobie na następujące oświetlenie tej sprawy.

1) Zgłosiliśmy do Krakowskiego OZLA obie zawodniczki w przepisanym terminie, OZLA winien był stosownie do komunikatu zawiadomić nas o ewentualnym nieprzyjęciu zgłoszenia, skoro tego nie uczynił uważaliśmy, że OZLA zgłosił zawodniczki nasze do mistrzostw. Nadmieniamy, że zawodniczki wysłane, a to Babrajowa i Tekielakówna są od lat zgłoszone do PZLA i startowały w tegorocznych mistrzostwach Okręgu w kl. A.

2) Dla formalności odpis zgłoszenia przesłaliśmy do Pomorskiego OZLA z prośbą o wydanie zaświadczenia na zniżki kolejowe oraz na zarezerwowanie kwater. Pismo nasze załatwiono pozytywnie w dniu 5.7 1937 roku.

3) Stan finansowy jest bardzo ciężki, zawodniczki pojechały za pieniądze ofiarowane na wyjazd przez naszego prezesa Z. Klemensiewicza, który zupełnie słusznie jest oburzony zmarnotrawieniem jego ofiary.

Trzymanie się martwej litery przepisów winno ustąpić wobec kosztów poniesionych przez nasz klub, wobec trudów podróży naszych zawodniczek, które poświęciły dwie noce nieprzespane, po to, aby odbyć podróż Kraków — Bydgoszcz i spowrotem tym samym pociągiem wrócić.

Stała się rzecz, która nie ma precedensu w historii sportu polskiego, wyrządzono nam krzywdę materialną i moralną, której nie można naprawić.

Podając powyższe do wiadomości, kreślimy się ze sportowym pozdrowieniem.

Podpisy nieczytelne.

●

W. T. C. W OBRONIE PUSZA

Od Warszawskiego Tow. Cyklistów otrzymaliśmy list wyjaśniający ostatecznie dlaczego mistrz Polski Pusz nie mógł startować w Łodzi. Odnośny ustęp listu brzmi:

— Stwierdzamy z całą stanowczością, że zawodnik Pusz, po potłuczeniu w dniu Mistrzostwa Polski był chory, co zostało potwierdzone przez Komisję Lekarską powołaną przez nasz Zarząd i dla tej przyczyny zmuszeni byliśmy odwołać zawody rewanżowe w dniu 15-ym bm. narażając się na znaczne koszty w związku z reklamą, oraz dnia 13 bm. przesłaliśmy pismo do Łodzi, że Pusz startować nie będzie dla wyżej podanych przyczyn.

Jak wynika stąd organizatorzy łódzcy wiedzieli o chorobie Pusza i nie zostali bynajmniej zaskoczeni jego nieobecnością na zawodach.



A. Reksza i M. Szereszewski

Ring wolny!...

powieść

43)

Mimo, że meldunek sekretarza był wcale pomyślny, Zagoździński denerwował się, oczekując w piątek wieczorem przybycia Jedlicza na próbną wagę.

— Powiedział, że będzie na pewno? — zapytywał co chwila.

— Tak jest, panie prezesie.

Jedlicz zjawił się z półgodzinnym opóźnieniem. Bez przywitnia wszedł do szatni, rozebrał się i po kilku minutach był już na wadze. Nie interesował się, ile waga wykazuje, wiedział, że nie przekroczył 72 kilogramów, a więc może jeść normalnie.

— 71 kg 100 gramów, doskonale — wykrzyknął Zagoździński — a jak tam ręka?

Jedlicz nie odrazu odpowiedział. Mógł przecież oświadczyć, że gdy uderzy w worek, odczuwa ból. Czy to jednak co pomoże? Czy Zagoździński zechce zrezygnować z jego startu?

— Dobrze — mruknął.

— W niedzielę waga o 11-ej, ale zawodnicy bierają się punktualnie o 10-ej. Niech się pan nie spóźni!

Jedlicz bez słowa udał się do szatni, gdzie zebrani zawodnicy dyskutowali na temat meczu.

— Powiadam wam, dostaną zdrowo i z płaczem będą wracać do Poznania. To co było dobre z „Koroną" nie uda się z nami!

— Nie bądź znów taki pewny — skrzywił się Barzykowski. — Mnie jakoś z tą wagą idzie jak z kamienia, cztery dni nic nie jem tylko na soku pomarańczowym jestem, a mam jeszcze półtora kilo nadwagi...

— Pomęcz się jeszcze, a jak wygrasz to cię prezes pocałuje, jak Panka w Łodzi — przygadywał Jedlicz.

— Ja nie biję się dla prezesa, tylko dla siebie — odparował młody Barzykowski.

— Głodujesz też dla siebie, ale usłyszymy co powiesz za trzy lata. Ja tak samo robiłem wszystko dla siebie. I co robiłem dla siebie, to wszystko było dobre dla nich,

— Kiedyś taki mądry, to dlaczego bijesz się, choć masz chorą rękę?

Pytanie to zbiło trochę z tropu Mariana.

— Dlaczego? Bo widzisz ja już jestem zależny od boksu, teraz za późno dla mnie, aby się uczyć fachu, ale wy młodzi ratujcie się póki czas!..

Z szatni wysunął się cichutko Grzesiuk. Nie uszło to uwagi kolegów i Barzykowski przymknął oko.

— Poleciał do prezesa lebiega, aby mu wszystko powtórzyć. To stary lizus...

Jedlicz wiedział już, iż czeka go nowa awantura, jednak nie zwracał uwagi na ostrzeżenie kolegi.

— Niech opowiada komu chce, gwiżdżę na wszystkich i powtarzam wam chłopaki, pilnujcie swoich interesów. Ja byłem frajer. Dziś już nie mogę zawrócić... Przyjemnie jest jak publiczka krzyczy i wali oklaski. Bokser ma też zawsze wzięcie u dziewczynek. I to wszystko. Płaci się za tę frajdę rozbitym pyskiem i złamanymi palcami...

— No, pewno — zgodził się jeden ze słuchaczy — pewno, że pan Marian ma rację. Zawodowiec to choć zbije forsę i nie potrzebuje się później o nic martwić...

— W zawodowstwie to co innego. Wtedy się mówi, że zarabiasz pięściami na życie. Ale tu? Co dali w tym roku mistrzom Warszawy? Talerze z bronzu. Postaw sobie na komodzie taki talerz i pokazuj rodzinie, jaki jesteś bokser i mistrz! Mówię wam, nie bądźcie frajerzy. Pierwszy raz tak z wami gadam, ale zapamiętajcie sobie. Przy mnie, za moich czasów diabli wzięli w ringu niejednego lepszego chłopaka...

— Buntuje ich pan, co?..

Za skupioną wokół Jedlicza grupą stał już dłuższą chwilę trener Walewicz i wysłuchał większą część rozmowy.

— Mówię im tylko to, co chcę — podniósł głos Marian. — Nie podoba się panu..

— Trochę spokojniej młodzieńcze, bo...

— Bo co?..

— Bo zamelduję o wszystkim panu dyrektorowi.

— Możesz pan meldować. Więc nie zapominajcie o tym co powiedziałem! A już jeżeli chcecie koniecznie pracować w boksie, to weźcie się za trenerstwo, jak pan Walewicz...

— Czego pan się mnie czepia? — zbladł napadnięty.

— Nie czepiam sią, daję im tylko dobre rady. Pan postąpił bardzo cwano. Zamiast nadstawiać głowy sam, uczy pan tego innych...

— Kiedy ja nadstawiałem...

— To ja się jeszcze nie urodziłem, co? — drwił Jedlicz. — Nie wiem co pan tam nadstawiał, w każdym razie nie widział pana żaden ring!..

— Milcz, ty!...

Marian roztrącił towarzyszy i trzasnął pana Walewicza w zęby tak serdecznie, że znakomity trener dosłownie nakrył się nogami, a kiedy się na nie zerwał, jak wystrzelony z procy wybiegł z pokoju.

— Panie Marianie!.. Panie Jedlicz!.. — zaczęli mitygować pięściarze.

— Ot, macie — ciągnął dalej swoje kazanie — macie, jeszcze jeden wielki „rozrabiacz"! Trener! Wiecie co zrobili ze mną w „Koronie", kiedy przyszedłem do was. Tam też jest taki trener, słynny Oczko i taki samjak w „Stali" wielki człowiek, prezes i dyrektor. Każdego z was spotkać może to samo, kiedy zdarzy się okazja! To zgrana ferajna. Czasem dobiorą sobie jeszcze takiego działacza, jak „najlepszy trener niemiecki" Billy Quit, któregośmy mieli niedawno w Polsce, a który potrafił dostawać po 800 zł. miesięcznie, nie mając pojęcia o szkoleniu! Można się tylko tym pocieszać, że państwo na tym dużo nie straciło, bo Herr Quit większość wyduszonych z nas pieniędzy wymienił na miejscu na wódkę!..

(c. d. n.)

Mecz godny pióra Szekspira

Znawcy zachwyceni walką Cramm - Budge

„Chciałbym być Szekspirem, gdyż tylko w tym wypadku byłbym w stanie oddać godnie wielkość morderczej walki między dwoma gigantami tenisu. Budgem i Crammem" — tymi słowy zaczął swe sprawozdanie z ostatniego dnia meczu Ameryka — Niemcy Ulysses Rogers, jeden z najlepszych dziennikarzy angielskich.

Anglicy podkreślają zgodnie, że mecz Budge — Cramm był jedną z największych batalii tenisu światowego, nie tylko ze względu na dramatyczny przebieg, ale i skończoną doskonałość demonstrowanego tenisu.

Że nie ma przesady w tych twierdzeniach zainteresowanych dziennikarzy angielskich i niemieckich świadczy o tym sprawozdanie dziennikarza francuskiego, doskonałego zresztą tenisisty — Goldschmidta (bawił wraz z Borotrą w Warszawie), drukowane w „L'Auto".

„Brak mi słów aby opisać dość gorąco niezapomniane minuty, które przeżyłem w czasie meczu Budge — Cramm. Była to fantastyczna walka dwu olbrzymów tenisu, którzy bezustannie dawali z siebie wszystko. Nie można wprost wyliczyć momentów, gdy publiczność angielska szalała z entuzjazmu. Gdzież się podziało słynne „self control" (panowanie nad sobą) tak drogie Anglikom.

Widziałem dziś tenis gatunku niepojętego a przebieg spotkania był taki, że emocje potęgowały się z minuty na minutę, aby osiągnąć paroksyzm w piątym secie, który Budge wyrwał z rąk „Cramma w transie". W jaki sposób mogli obaj gracze utrzymać bez przerwy mecz na tej wyżynie trudno to zrozumieć, biorąc pod uwagę wysiłek fizyczny i nerwowy, na który musieli się zdobyć w atmosferze gorączkowej i naelektryzowanej pucharu.

Według mnie, według Austina i Suzanne Lenglen, nigdy jeszcze nie grano lepiej w tenisa. To nie pierwszy raz Budge mnie zdumiał; w ostatnich meczach gdy zdawał się przewyższać o klasę swych przeciwników, przychodziło mu to jednak łatwiej. Ale mistrza ocenia się naprawdę gdy jest przyparty do muru, gdy musi walczyć. Dziś było mu goręcej niż się spodziewał.

Jeśli jednak Budge zademonstrował swój normalny „super tenis", Cramm wzniósł się na poziom nigdy jeszcze przez niego nie osiągnięty. Pierwsze dwa sety były cudowne. Wszystkie jego uderzenia miały maksymalną szybkość i ciężar. Bez przerwy szedł za swymi serwisami i atakami do siatki. Po raz pierwszy zobaczyliśmy Budga w kłopocie, zmuszonego ciągle do defenzywy. Ale Amerykanin dowiódł, że jest równie wielki gdy zwycięża, jak gdy przegrywa, zachował spokój, zimną krew i to uratowało go od porażki. Wszystkimi siłami usiłował przełamać oblężenie Cramma, zaczął atakować przy siatce i wygrał seta trzeciego i czwartego, który w pewnym stopniu „puścił" mu Cramm. Było to w planie, gdyż Cramm przypuścił teraz generalny atak i prowadził już 4:1. Czy Budge znajdzie jeszcze źródła energii i siły, aby wydobyć się z tego impasu?

Emocja osiągnęła swe apogeum: Budge wygrał swój serwis, potem Cramma, mając wzrastającą przewagę, wyrównał. Nawet w tych momentach, po 2 godzinach walki, gra nie opadła poniżej najwyższego poziomu. Nigdy. Walczono uderzeniami najwyższej klasy, największego ryzyka, niesamowitej wprost precyzji. Dopiero piąty meczbol dał Budgowi zwycięstwo.

Aby oddać jeszcze parę momentów psychologicznych meczu cytujemy parę ustępów sprawozdania dziennikarza niemieckiego Reznicka pod tytułem: „Największy mecz tenisowy wszystkich czasów".

„Jeszcze nigdy nie widziano dwu graczy u szczytu formy i o lwiej odwadze, którzy wytrzymaliby takie piekielne tempo i tak ryzykanckie uderzenia.

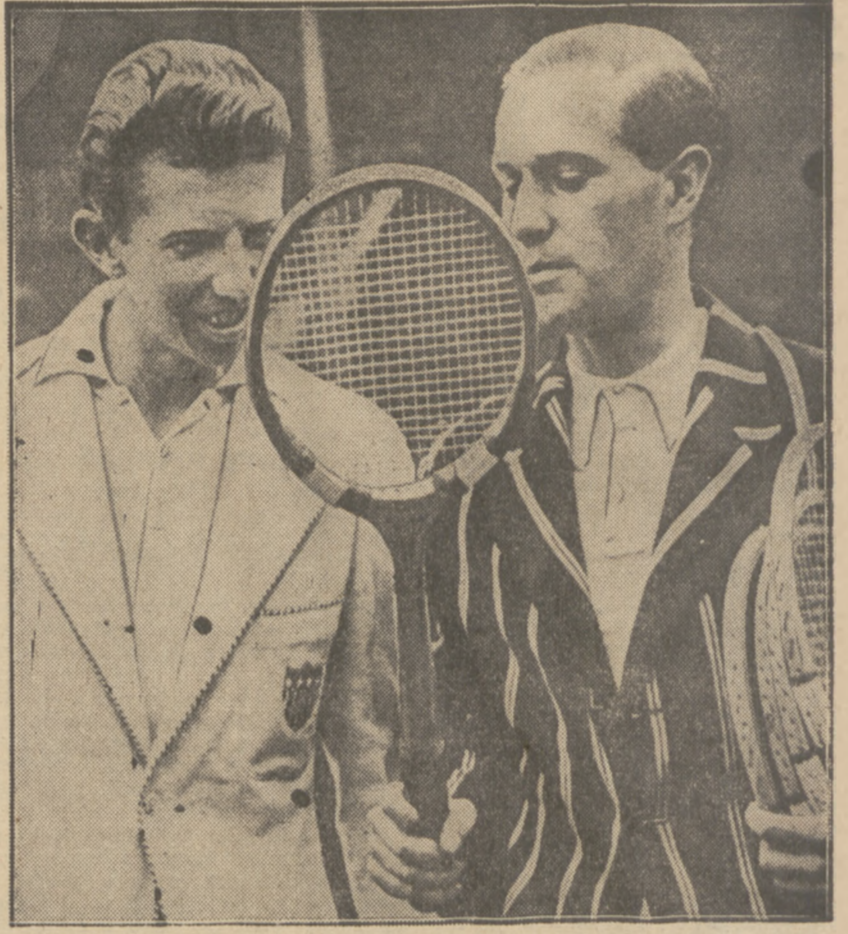
Cramm wyrósł ponad swe możliwości i pokazał naprawdę królewski tenis. Cramm wygrał wspaniały nieprawdopodobny serwis Budga, który z piekielną siłą pada zawsze na samą linię, dzięki temu, że z odwagą straceńca parł do siatki, wybierając zawsze odpowiednie momenty psychologiczne do ataków.

Drugi set był jeszcze szybszy i jeszcze bezlitośniejszy — słynne bekhendy Budga, najlepsze na świecie, wyłapywał Cramm, przy siatce skokami, których nie widziano od czasów Borotry.

Trud ciągłych ataków u siatki dał się we znaki już w trzecim secie. Świetny taktyk Budge od razu zauważył pewne zmniejszenie się koncentracji u Niemca, przeszedł natychmiast do kontrofenzywy.

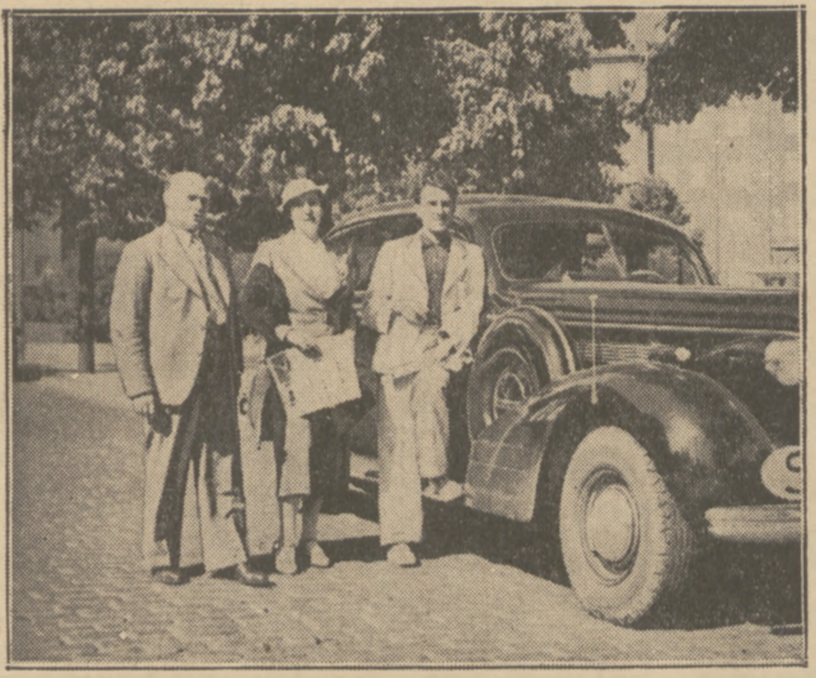
W piątym secie Cramm wybuchł żywiołową siłą, widownia wpadła w trans, sędzia co chwila musiał przywoływać ją do porządku. Było już 4:1.

Ale Budge pokazał znów pazury lwa, w tym decydującym momencie zaczął grać jeszcze lepiej i wyrównał. Cramm prowadził jeszcze 5:4 i 6:5, ale nie umiał przebyć ostatniej przeszkody — serwisu Budga. Amerykanin blady jak trup mokry jakby wyszedł dopiero co z kąpieli stoczył walkę na śmierć i życie i w tych decydujących momentach wzniósł się na niewidziany dotąd w tenisie poziom"



DWIE NAJLEPSZE RAKIETY ŚWIATA

Donald Budge (Ameryka) i Gottfried Cramm (Niemcy) przed meczem pucharowym, który przyniósł dramatyczną walkę w 5 setach i zwycięstwo młodego Yankesa.



PRZED ZWYCIĘSTWEM W SZTOKHOLMIE

Kucharski w towarzystwie dyr. Brodatego i koresp. Przeglądu Sportowego p. Almar uda je się autem na stadion.

Ameryka - Anglia 1:1

Austin jednak lepszy od Parkera

Londyn, 24 lipca.

Runda finałowa, która zadecyduje o losach pucharu Davisa, zaczęła się programowo. Tak jak w finale międzystrefowym losowanie było bardzo korzystne, gdyż zapewniało rozstrzygnięcie dopiero w ostatnim meczu Budge — Austin ostatniego dnia. Zarówno kasowo, jak i sportowo było to najlepsze wyjście.

W drużynie amerykańskiej Granta zastąpiono wreszcie Parkerem. Drużyna angielska wystąpiła z Austinem i Harem w singlu oraz Tuckeyem, Wildem w doublu. Był to najlepszy skład na jaki stać Anglię.

Wyniki pierwszego dnia odpowiadały też oczekiwaniom. Austin pokonał Parkera 6:3, 6:2, 7:5, Budge — Hare 15:13, 6:1, 6:2.

Już po 65 minutach Wielka Brytania zdobyła pierwszy punkt. Dziesięć tysięcy widzów cieszyło się z tego bardzo, ale satysfakcji sportowej nie miało. Mecz nie miał bowiem emocjonujących momentów.

Parker grał bardzo słabo i choć jest niewątpliwie graczem bardziej klasowym od Granta, Grant na tym meczu nie wypadłby gorzej, a może osiągnąłby nawet wynik lepszy.

Czopy z forhendu Amerykanina nie odnosiły skutku, gdyż Austin był znacznie pewniejszy w długiej wymianie piłek. Po za tym gra się tylko tak dobrze, jak przeciwnik pozwala, a Austin był w tak dobrej formie, że Parker nie wiele mógł zrobić. Z drugiej strony i Austin wypadł tylko dlatego tak doskonale że Parker ułatwiał mu zadanie. Jego styl gry, wolna wymiana piłek z głębi kortu, wyjątkowo odpowiada Anglikowi. Że metoda ta była z gruntu fałszywa, przekonał się o tym zresztą sam Parker, gdy zaczął chodzić do siatki w trzecim secie, w którym tennis obu przeciwników był naprawdę dobry, choć nie miał tempa i punktów szczytowych.

Teraz przyszła kolej na Hare, też debiutanta w drużynie pucharowej, przeznaczonego na ofiarę wielkiego Budge'a. Ale Hare ani myślał być ofiarą. Bez respektu dla swego przciwnika wydał mu wspaniały pojedynek, który co prawda ograniczył się tylko do jednego seta, ale za to przysporzył widowni wiele emocji.

Od tego seta zależało zresztą wiele i gdyby Hare go wygrał, kto wie, jak wyglądałoby spotkanie.

Budge'owi było daleko do tej formy, którą dotąd pokazywał. Wysiłki ostatnich tygodni nie przeszły bez śladu. Najwyższy czas dać mu trochę odpoczynku. Ale puchar Davisa jeszcze się nie skończył i Amerykanin będzie musiał jeszcze dwa razy dać z siebie wszystko, zanim pozwolą mu odetchnąć.

Początek meczu odkrył znowu pewne słabe strony jego forhendu, które odsłonił już Cramm. Po za tym brak było Amerykaninowi rozmachu. Gra jego, przy całej wartości była trochę matowa.

Hare zastosował słuszną metodę, sam atakował, co przy jego sposobie gry dawało mu jedyne szanse. System „wszystko albo nic" udał się. Już w trzecim gemie przegrał Budge, popełniając trzy dubiefaulty, swój serwis, i Hare prowadził 3:1. Kontratak Budge'a dał mu bardzo prędko wyrównanie.

Sytuacja stała się krytyczna, gdy Budge przy stanie 4:4 znowu przegrał swój serwis do 0. Ale szczęście było po jego stronie. W następnym gemie piłki serwisowe Hare'a zaczęły zawodzić.

Potem nastąpiła długa seria zwycięstw serwisów. Obaj przeciwnicy grali według tej samej formuły: Serwis — skok do siatki — smecz lub wolej. Nie było długich wymian piłek. Budge wygrywał jednak swe gemy łatwiej niż przeciwnik, tak jak w ogóle widać było, że jest graczem o klasę lepszym.

Pierwszy setball miał Budge przy stanie 8:7, nowe trzy setballe przy stanie 11:10. Dopiero przy stanie 14:13 pękł opór Anglika. Zrobił trzy błędy serwisowe, i wreszcie wspaniały lob Budge'a zakończył tę długą grę. Set trwał akurat tyle, ile mecz Austina z Parkerem.

Hare był zupełnie wyczerpany tym „maratonem". W następnych pięciu gemach zdobył zaledwie 6 punktów. Po 12-tu minutach było już po drugim secie. W trzecim Budge też nie wypuścił inicjatywy i zakończył mecz w swym stylu — czterema wspaniałymi asami.

Edgar

P. Strzelecki Marian, redaktor naczelny „Przeglądu Sportowego" rozpoczął w dniu 26-ym bm. urlop wypoczynkowy. Równocześnie kierownictwo redakcji objął p. Rothert Stanisław.

Stanisława Walasiewiczówna przyjechała w sobotę do Warszawy powitana na dworcu przez liczne grono przyjaciół i reprezentantów PZLA.

Walasiewiczówna w czasie pobytu w Warszawie mieszkać będzie w C. I. W. F. na Bielanach.

WIELKA NAGRODA NIEMIEC

BERLIN, 25.7. — Tel. wł. — Wielką automobilową nagrodę Niemiec, rozegraną na słynnym torze Nuerburgring, wygrał po zaciętej walce Caracciola (Mercedes Benz) w 3:46:00,1, średnio 133,2 km/godz., przed Brauchitschem (MB) 3:46:46,3, 3) zeszłoroczny zwycięzca Rosemeyer (Auto Union) 3:47.01,4, 4) Nuvolari (Alfa Romeo) 3:50:04, 5) Hasse (AU), 6) Kautz (MB). W czasie wyścigu zderzyły się wozy Geliusa i Anglika Seamana, a kierowcy doznali poważnych obrażeń.

GRAND PRIX BELGII

BRUKSELLA, 25.7. — Tel. wł. — Wielką nagrodę motocyklową Belgji, rozegraną na torze w Spa, wygrał Anglik Guthrie na Nortonie 500 ccm, przebywając 416 km w 2:59:55, średnią szybkość 139 km/godz., 2) Firth (Norton) 3:02:04.

„Kuszarski" faworytem Sztokholmu

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Stockholm, 23 lipca 1927.

W dniu 21 i 22 lipca br. odbyły się na stadionie w Stockholmie zawody lekkoatletyczne pomiędzy szwedzkim klubem „Hellas" a „Svenska - Finlands Iddrotsförbund" z udziałem zaproszonych gości, mistrza Kucharskiego i M. Szabo.

Już o godzinie 6-ej tłumy publiczności ciągnęły w stronę stadionu, a o 7-ej trybuny zapełniły się do ostatniego miejsca. Przeszło 15.000 osób w ogromnym podnieceniu oczekiwało na wypadki a nastrój ten udzielił się też zawodnikom.

Kucharski był w doskonałej formie, chociaż nie wypoczął jak należy po uciążliwej podróży z Berlina. W dodatku był zdenerwowany przykrością, jaką miał przed wyjazdem z Berlina do Stockholmu: prawie do ostatniej chwili sportowe władze niemieckie nie załatwiły mu ani biletów, ani pieniędzy. Dopiero dzięki energicznej pomocy konsula polskiego w Berlinie udało mu się przyjechać w porę do stolicy Szwecji. Jak na przysłowiową niemiecką punktualność, trochę dziwnie ta sprawa wygląda...

Z wielką radością i wzruszeniem patrzałam na drobną postać w czerwonym kombinezonie z dużym napisem „Polska" na plecach, witaną stale gromkimi oklaskami całej publiczności. Bo „Kuszarski", jak go tutaj nazywają, jest wielkim faworytem Stockholmu i wszyscy dziennikarze i wybitniejsze osobistości ze świata sportowego, z którymi miałam sposobność o nim rozmawiać, darzą go wielką sympatią, co dziwniejsza, nawet współzawodnicy odnosili się do niego z jakąś specjalną rzucającą się wprost w oczy uwagą.

Kucharski wystartował zupełnie spokojnie i zrazu pozwolił się wyprzedzić o cztery miejsca. Biegł, nie spiesząc się z precyzją i niebywałą elegancją — dopiero na 100 metrów przed metą wysunął się — zupełnie bez wysiłku — na czoło i przerwał taśmę pierwszy w czasie 1.53, bijąc tym swój tegoroczny rekord 1.53,3.

Olbrzymie brawa nagrodziły ten piękny bieg. Minister R. P. w Stockholmie obecny na zawodach, serdecznie gratulował mu sukcesu. Oczywiście że cała „Polonia" w Stockholmie zjawiła się gremialnie na trybunach. „Kuszarskiego" otoczyły tłumy prosząc go o autografy, które chętnie rozdawał zwłaszcza gdy podchodziły do niego śliczne Szwedki zarumienione z wielkiej emocji.

Po ukończonych zawodach rozdano piękne nagrody. Kucharski otrzymał piękny album miasta Stockholmu i jakąś srebrną drobnostkę z pamiątkowym napisem. Wieczorem oczywiście zakończono imprezę wspaniałym bankietem na którym zalewano punczem wszystkie troski i tryumfy sportowe.

Kucharski zostaje jeszcze kilka dni w Stockolmie, poczem w przyszłym tygodniu udaje się do Londynu na dalsze zawody, w których mam nadzieję znowu przywiezie laury i.. rozda moc autografów, tym razem jasnowłosym Angielkom.

Almar

Ze świata

PUCHAR BAŁKANÓW ODŻYJE

Niesnaski oraz deficyt, jaki przyniosły ostatnie rozgrywki o puchar bałkański w Atenach i Turcji spowodowały zerwanie tej konkurencji. Obecnie premier rumuński min. Tatarescu osobiście zainteresował się reaktywacją gier i najprawdopodobniej odbędą się one w październiku w Bukareszcie.

LIGA RUMUŃSKA ROŚNIE

W Rumunii uchwalono podwyższyć ilość klubów Ligi A i B do 14. Dzięki temu Crisana i Unirea Tricolor uniknie spadku.

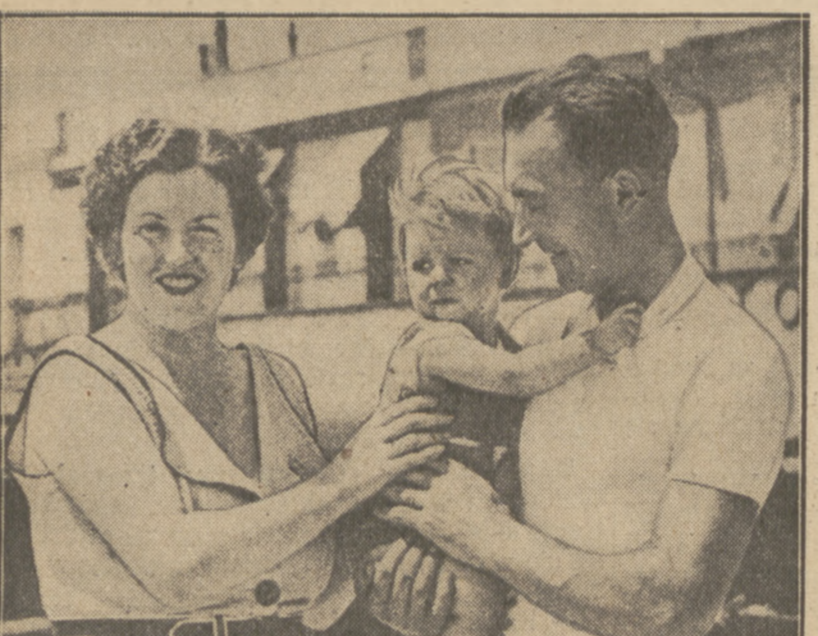
VIENNA WYGRYWA W SZWECJI

Pierwszy występ Vienny w Szwecji zakończył się zwycięstwem nad Kamraterna — Malmö w stosunku 3:1 (3:0). Bramki zdobyli Gschweidel, Fischer i Stroh.



CANEPELLE I TŁOCZYŃSKI

już są uśmiechnięci, bo mecz się zakończył.



SIELANKA RODZINNA ROGERA LAPEBIE

czołowego kolarza francuskiego w Tour de France. W Bordeaux, mieście rodzinnym, oczekiwała nań na mecie żona z maleńką córeczką.



KOMITET „CZWÓRKI BAŁTYKU"

obradował w Kopenhadze podczas niedzielnych regat, w składzie następującym (od prawej): Filtenberg prezes Duńskiego Związku Towarzystw Wioślarskich, Crusell, przewodniczący Komitetu Regat Międzynarodowych, Langberg, minister i konsul generalny, Cocius (Niemcy), Bassler (Gdańsk), Armstedt (Szwecja), Strik (Łotwa), dyr. Żewicki Wład. (Polska), Ohlsen Dania).



DO ATAKU KU SIATCE!

Zacięcie, oraz wolę walki zademonstrowali dubliści WLTK Warmiński i Spychała, wygrywając w 5 setach z parą Palmieri Romanoni.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie: kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., spec. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI